

Le Franc-Maçon Polonais • Polish Free Mason • Polnischer Freimaurer

WOLNOMULARZ POLSKI

Liberté – Egalité – Fraternité • Wolność – Równość – Braterstwo

68

ISSN 1231-0115

Jesień 2016

cena: 20 zł
(w tym 5% VAT)



W NUMERZE



◊ PISMO PRZYJACIOŁ SZTUKI KRÓLEWSKIEJ ◊



Bez liberalnej demokracji
nie ma masonerii s. 3

Narodziny i dzieje
legandy Ciężenia..... s. 4

Rzeczpospolita Wolnomularska.
Jak to się zaczęło?..... s. 9

Wolność – Równość – Braterstwo,
czyja to dewiza? s. 10

Christophe Habas
Wielkim Mistrzem WWFs. 15

Franciszek: ani krypto-mason,
ani krypto-komunista..... s. 16

Czy Architekt Wszechświata
gra w kości? s. 17

Czas w fizyce
i symbolice masońskiej s. 22

Boy nieśmiertelny s. 29

Wielkopolscy masoni s. 31

O łódzkich
Dzieciach Wdowy..... s. 37

Ścieżki inicjacyjne w ogrodach
wolnomularskich..... s. 41



BEZ LIBERALNEJ DEMOKRACJI NIE MA MASONERII!

Drodzy Czytelnicy,

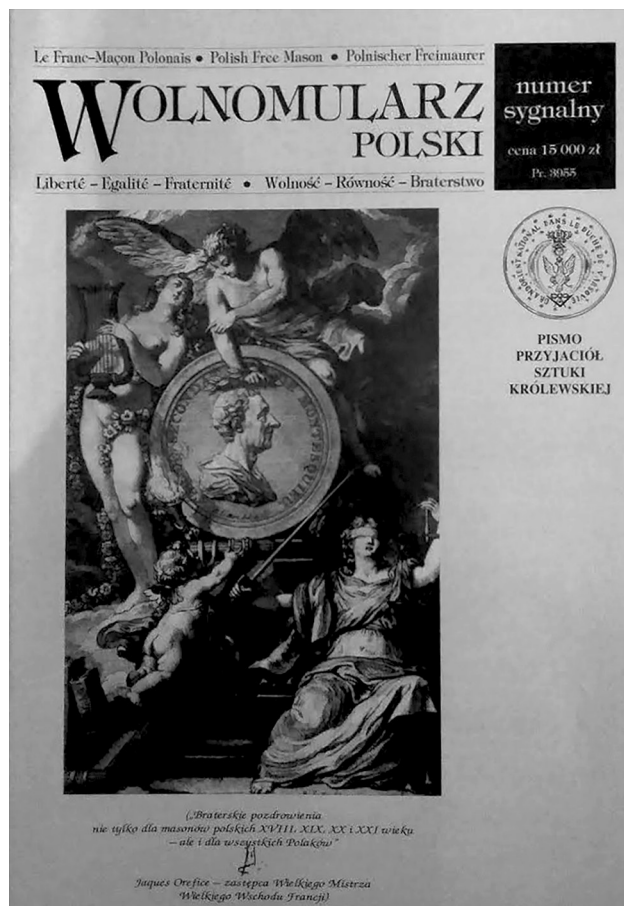
Po 23 latach redagowania „Wolnomularza Polskiego” zdecydowałem się oddać go w ręce osoby, z którą zakładaliśmy pismo, mojej żony i siostry w jednym – Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej. Bez niej pismo nie przetrwałoby do dzisiaj, tak jak nie powstałaby wersja internetowa i profil na FB bez mej córki (i siostry) Aleksandry Wysockiej. Dziękuję Wam za wszystko, moje dziewczyny.

Dziękuję także wszystkim siostram i braciom, przyjaciółom Sztuki Królewskiej za wspólne lata wypełnione intensywną, fascynującą pracą. „Ociosywałem kamień” – choć był on z papieru – zgodnie ze swoimi umiejętnościami dziennikarskimi, najlepszą wolą i wyciągniętą ręką do porozumienia. Mam nadzieję, że kiedy przyszyły historyk masonerii polskiej zechce opisać jej historię z lat dziewięćdziesiątych XX w. i następnych, już XXI-wiecznych, stronie naszego pisma będą mu służyć pomocą.

W numerze sygnałnym „Wolnomularza Polskiego” z sierpnia 1993 r. zamieściliśmy słowa Jeana-Roberta Ragache’a, ówczesnego Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Francji, które wypowiedział w Warszawie: „Wolnomularstwo rozwija się w krajach rzeczywistej demokracji, nie zaś jedynie deklarowanej, jak w komunizmie. Demokracja jest warunkiem powstania wolnomularstwa. Z kolei wolnomularstwo umacnia i rozwija demokrację. Jeżeli kraj nie jest naprawdę wolny, to masoneria istnieć może tylko w podziemiu, w konspiracji”.

Dzisiaj te słowa mają zupełnie inną wymowę niż wówczas, kiedy zaczynaliśmy budowę nowej Polski i naszych wolnomularskich warsztatów. Bez liberalnej demokracji nie ma masonerii! – pamiętajmy o tym wszyscy, w przededniu nadchodzącej rocznicy 300-lecia masonerii spekulatywnej. Oby w wolnej, demokratycznej Rzeczypospolitej; oby w wolnej, demokratycznej Europie.

Br. Adam W. Wysocki
REDAKTOR-SENIOR



Okładka numeru sygnałnego WP



CIAŻEŃ NAD WARTĄ NARODZINY I DZIEJE LEGENDY

BR.: T A D E U S Z C E G I E L S K I

OSIEMNASTOWIECZNY PAŁAC W CIAŻENIU NAD WARTĄ: MIEJSCE KULTOWE DLA WSZYSTKICH BADACZY DZIEJÓW WOLNOMULARSTWA ORAZ WSZYSTKICH MIŁOŚNIKÓW SZTUKI KRÓLEWSKIEJ – TAK Z POLSKI, JAK I Z INNYCH KRAJÓW. NIEZWYKŁA INSTYTUCJA I MAGICZNE MIEJSCE PRZECHODZĄ NA NASZYCH OCZACH DO HISTORII. ZAMYKA SIĘ NA ZAWSZE WIELKI ROZDZIAŁ W POLSKIEJ NAUCE I POLSKIEJ KULTURZE. ZBIORY CIAŻEŃSKIE EWAKUOWANE SĄ OD SIERPNIA ROKU BIEŻĄCEGO DO POZNANIA, ZAŚ PAŁAC WRAZ Z ROZLEGŁYM PARKIEM PRZESTAJE BYĆ WŁASNOŚCIĄ UNIwersYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA. DECYZJĄ WŁADZ UCZELNI PRZECHODZI – PONOWNIE – NA RZECZ SKARBU PAŃSTWA. CZY TEN POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI OZNACZA RÓWNIŻ, ŻE CIAŻEŃ WRÓCI DO BISKUPÓW POZNAŃSKICH?



Pałac w Ciężeniu

Ciążeń to jeden z największych na świecie zbiorów druków wolnomularskich, liczący ok. 68 tys. udostępnionych czytelnikom woluminów, w tym ponad 4 tysiące druków siedemnasto- i osiemnastowiecznych. W ich liczbie bezcenne siedemnastowieczne druki różokrzyżowców i innych ezoteryków. To tak-

że miejsce prywatnych i oficjalnych spotkań ludzi związanych z masonerią; miejsce konferencji naukowych, posiedzeń lożowych, plenerów malarskich, koncertów i programów artystycznych.

Rozgłos towarzyszący wolnomularstwu przyciąga tutaj rzesze turystów. Biblioteki naukowe nie są

zazwyczaj miejscem specjalnie atrakcyjnym dla amatorów turystycznych wrażeń. Ci turyści, którzy dotrą do Ciężenia, pamiętać będą jednak otwartą dla wszystkich bibliotekę wolnomularską – jedyną tego typu na świecie. Zapamiętają niepowtarzalny klimat czytelnicy, zaaranżowanej na świątynię: z kolumnami Jakin i Boaz, błękitnymi zasłonami,





Wnętrza – sale biblioteczne


oltarzem, kobiercem, Trzema Światłami Wolnomularstwa, Biblią, Cyrklem i Węgielnicą – a więc symbolami Wielkiego Architekta Wszechświata. Wezmą do ręki młotki, przyjrzą się z bliska klejnotom, szarfom i fartuchom. A potem będą przeglądać stylowo oprawne – w barwach błękitnej i czerwonej, ze złożonym liternictwem – encyklopedie, kompendia i czasopisma, zgromadzone w księgozbiorze podręcznym. Wszystko dzięki staraniom twórcy i opiekuna tego miejsca, starszego kustosa dyplomowanego, mgr. Andrzeja Karpowicza. A jeśli, na koniec, zechcą spędzić w Pałacu jedną lub dwie noce, otrzymają wygodne pokoje z niepowtarzalnym widokiem na rozlewisko Warty, na łąki i linię lasów na horyzoncie.

To obszar Nadwarciańskiego Parku Krajobrazowego: nie ma tu dróg, domostw, linii elektrycznych. Nocą nie pali się ani jedno światło. Raj dla ptactwa i innej drobnej zwierzyny; dlatego często zaglądają tu ornitologzy i przedstawiciele pokrewnych im dziedzin biologii. Jeśli gośćmi są pracownicy nauki, dostaną tu znaczną zniżkę; od ćwierćwiecza Pałac w Ciężeniu jest domem pracy twórczej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Sam budynek pałacowy jest także piękny. Zbudowany na wysokim brzegu Warty w latach 1760-1768 z inicjatywy biskupa poznańskiego Teodora Czartoryskiego na barokowym planie i w duchu architektury Jakuba

Fontany, otrzymał bogaty rokokowy wystrój wnętrz i takąż elewację. Inwestycję dokończył na przełomie XVIII i XIX wieku biskup Ignacy Raczyński. Jednak niedługo po jej zakończeniu, w 1818 roku władze pruskie dokonały kasacji majątków kościelnych. Nowym właścicielem został Wacław hr. Gutakowski, porucznik napoleońskiego pułku szwoleżerów, ożeniony z Józefą z Grudzińskich, siostrą Joanny Grudzińskiej, żony wielkiego księcia Konstantego. W 1924 roku zadłużony przez kolejnych właścicieli majątek przeszedł na własność skarbu państwa.

Czas teraźniejszy użyty w powyższym opisie musimy tego lata zamienić na czas przeszły. Niezwykła instytucja i magiczne miejsce przechodzą na naszych oczach do historii. Zamyka się na zawsze wielki rozdział w polskiej nauce i polskiej kulturze. Zbiory ciężenińskie ewakuowane są od sierpnia roku bieżącego do Poznania, zaś pałac wraz z rozległym parkiem przestaje być własnością Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Decyzją władz uczelni przechodzi – ponownie – na rzecz Skarbu Państwa. Czy ten powrót do przeszłości oznacza również, że Ciężeniń wróci do biskupów poznańskich?

Względy praktyczno-ekonomiczne kazały Uniwersytetowi zamknąć dom pracy twórczej, zaś bibliotekę przenieść do świeżo odremontowanego gmachu dawnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ulicy Św. Marcina, w samym sercu Poznania. Znajdzie się tam również zlikwidowana biblioteka Zakładów H. Cegielski Poznań S.A., która liczy ponad 200 tys. jednostek, w tym wiele rzadkich dzieł druków. Korzystającym ze zbiorów masoników zostaje na pocieszenie, że miast do odległego o ponad sto kilometrów Ciężenia będą mogli kierować się do wygodnie usytuowanej biblioteki: kwadrans pieszo od gmachu głównego Biblioteki Uniwersyteckiej przy ulicy Ratajczaka. Tam też w Pracowni Zbiorów Masonskich znalazły schronienie najcenniejsze starodruki, 

także bieżące czasopisma, nabytki. Po odejściu na emeryturę mgr. Andrzeja Karpowicza opiekuje się nimi kustosz Juliana Grażyńska, na co dzień także Konsul Honorowy Rumunii w Poznaniu. Andrzej Karpowicz, nadal aktywny jeśli idzie o sprawę Ciężenia, informuje, iż kierownictwo BUP prosiło go o zrekonstruowanie w nowym miejscu słynnej czytelni-łozy. Jednak na otwarcie biblioteki masoników w nowym miejscu będziemy musieli poczekać minimum dwa lata.

Historii pałacu i niezwykłych dziejach mieszczących się w nim zbiorów napisano już wiele. Zainteresowanych odsyłam do tekstów autorstwa Andrzeja Karpowicza, moich własnych oraz innych autorów, zamieszczanych na łamach czasopism „Biblioteka” i „Ars Regia” (por. bibliografia do nin. artykułu). Także do pięknego filmu dokumentalnego autorstwa Gillesa Renarda, francuskiego filmowca aktywnego przez wiele lat w Polsce. Film zatytułowany *Strażnik*, poświęcony Ciężeniowi i dziełu Andrzeja Karpowicza, powstał z inicjatywy Krzysztofa Załęskiego; jego producentem była Wielka Loża Narodowa Polski.

W tym miejscu warto przypomnieć, w jaki sposób niezwykle zbiór wolnomularskich druków stał się własnością Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. W swej zasadniczej części masonika stanowią reparaację wojenną. Wiosną 1945 roku zabezpieczyli je pracownicy BUP, odpowiedzialni tak za polskie, jak i niemieckie zbiory biblioteczne z obszaru tzw. Ziemi Odzyskanych. Książki zabezpieczone na terenie Dolnego Śląska, także wielkie zespoły archiwalne, miały za sobą dramatyczne losy i długie peregrynacje. Tak też było w przypadku bibliotek łóz wolnomularskich skonfiskowanych na terenie Rzeszy oraz zrabowanych we Francji, Norwegii, Belgii i Holandii. Weszły one w skład tzw. Biblioteki Fachowej Reichsführera SS w Berlinie. Władze SS przywiązywały do nich wielką wagę, toteż gdy w 1943 roku

zaczęły się dywanowe naloty aliantów na Berlin, podjęły decyzję o ewakuacji zbiorów w bezpieczne miejsca. I tak księgozbiory i archiwalia masonskie trafiły na Śląsk i do północnych Czech, w okolice Czeskiej Lipy. Cały opracowany zasób Biblioteki Fachowej Reichsführera SS, liczący 100–150 tysięcy woluminów, wywieziono bezpośrednio do rezydencji Haugwitzów w Sławie Śląskiej (niem. Schlawa, w latach wojny Schlesiersee), niewielkiej miejscowości na pograniczu Dolnego Śląska i Ziemi Lubuskiej. Ta część zrabowanych przez hitlerowców zbiorów została przejęta przez polskie służby biblioteczne. Zabezpieczone w Sławie druki masonskie składały się z przemieszanych fragmentów różnych bibliotek łozowych i wymagały gruntownego uporządkowania.

Oddajmy w tym miejscu głos historykowi ciężęńskich masoników:

„Po zakończeniu działań wojennych – informuje Andrzej Karpowicz w opublikowanym w 2006 roku artykule – losy skonfiskowanych i zrabowanych zbiorów wolnomularskich zależały od tego, w czyje ręce się dostały. Zbiory Wielkiego Wschodu Holandii zostały odnalezione w szopie we wsi Hirzenhain w 1946 roku przez oddziały amerykańskie, którymi dowodził oficer-wolnomularz. Szybko więc znalazły się z powrotem w Hadze. Różne, rozproszone księgozbiory wolnomularskie trafiły w ręce żołnierzy amerykańskich lub brytyjskich i zostały prywatnie wywiezione do Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii. Zbiory z Berlina, Czech północnych oraz Wilkanowa dostały się w ręce oddziałów zdobywczy wojennej Armii Czerwonej i zostały przewiezione do Moskwy. Archiwalia zostały przekazane do wyłącznej dyspozycji NKWD, książki znalazły się w działach prohibitorów głównych bibliotek moskiewskich”.

Dodajmy tu, że pozostały już w tych zbiorach do dnia dzisiejszego i nie weszły – jak dotąd – w obieg naukowy. Lepszy los spotkał niemie-

ckie archiwalia z XVIII i XIX wieku, o dużej wartości historycznej. Jako nieprzydatne dla NKWD zostały przekazane władzom Niemieckiej Republiki Demokratycznej, które jednak nie zezwalały historykom na ich badanie. Po zjednoczeniu Niemiec archiwalia te – już odtajnione – weszły w skład Tajnego Archiwum Państwowego Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego w Berlinie-Dahlem, gdzie udostępniane są wszystkim zainteresowanym.

Archiwalia, które znalazły się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu, były już tylko częścią zbioru sprowadzonego przez SS do Sławy. Odnalezionych tam 21 skrzyń archiwaliów różnej proveniencji, na polecenie Ministerstwa Oświaty wydano je Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Akta te znajdują się obecnie w Instytucie Pamięci Narodowej – i jak dotąd nie zostały opracowane i wykorzystane naukowo.

Inaczej ułożyły się losy druków wolnomularskich, mniej interesujących z punktu widzenia władz bezpieczeństwa. Od końca kwietnia (a więc jeszcze w czasie trwania działań wojennych) do końca lipca 1945 roku Biblioteka Uniwersyteckiej w Poznaniu udało się zorganizować 16 transportów samochodowych, a także kilka kolejowych – olbrzymi wysiłek, jeśli uwzględnić realia pierwszych tygodni po zakończeniu wojny. Ewakuacja zbiorów bibliotecznych ze Sławy i pobliskiej Lubogoszcy kontynuowana była jeszcze w latach 1947–1948. Uniwersyteccy dysponenti odzyskanych dóbr kulturalnych podjęli też akcję zwrotu druków ich prawowitym właścicielom: w latach 1947–1948 druki francuskie przekazano Bibliotece Narodowej w Paryżu; później do Norwegii wrócił cały zespół wywieziony z tego kraju. Książki o tematyce innej niż wolnomularska stopniowo włączane zostały do zbiorów Uniwersytetu. Reszta druków, czyli ponad 100 tys. egzemplarzy książek masonskich, czekało wiele lat na decyzję co do swych dalszych



losów – choć po przewiezieniu do Poznania przystąpiono w BUP do prowizorycznego ich opracowania. Czasy nie sprzyjały swobodzie badań naukowych – co dopiero badań nad dziejami wolnomularstwa! Także i w tej sprawie zmiana na lepsze dokonała się po Październiku 1956 roku. Oddajmy ponownie głos Andrzejowi Karpowiczowi:

„W 1958 roku dyrektorem Biblioteki został historyk, dr Stanisław Kubiak. Zwrócił się wówczas do profesorów historii Uniwersytetu, prof. Witolda Jakóbczyka i prof. Janusza Pajewskiego, z pytaniem, jak potraktować znajdujące się w zbiorach zabezpieczonych biblioteki książki wolnomularskie. Za ich radą podjął decyzję o opracowaniu druków wolnomularskich jako wydzielonej kolekcji z własnym inwentarzem i katalogiem”.

I tak 1 stycznia 1959 roku rozpoczęła się oficjalna historia kolekcji masoników Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.

„W latach 1959–1981 – informuje nas Karpowicz – opracowano 29 tys. woluminów. Opracowanie specyficznych druków masonskich sprawiało wiele trudności osobom stykającym się z nimi jedynie dorywczo. Dlatego też w październiku 1981 roku utworzona została Samodzielna Sekcja Zbiorów Masonskich (obecnie Pracownia Zbiorów Masonskich). Jej pracownicy początkowo mieli zajmować się tylko opracowaniem zbiorów. Stopniowo, w miarę wzrostu umiejętności, poszerzali swoje obowiązki, przejmowali gospodarkę zasobem jeszcze nieopracowanym oraz obsługę użytkowników (informacja naukowa i udostępnianie)”.

Sucha relacja historyka pomija tu – ze względu na skromność jej autora – zasadniczą dla losów masoników okoliczność: od końca 1981 roku opiekę nad zbiorami przejął (urodzony w 1945 roku w Starachowicach) kustosz dyplomowany mgr Andrzej

Karpowicz. Został wówczas kierownikiem nowo utworzonej Samodzielnej Sekcji Zbiorów Masonskich (obecnie Pracownia Zbiorów Masonskich). Powierzono mu zadanie trudne, pionierskie, gdyż zespół masoników był tylko częściowo opracowany, a wymagał wyjątkowego traktowania i szczególnej wiedzy – pisze o tym okresie dr Tomasz Kurzawa, autor obszernego artykułu poświęconego twórcy Pracowni Zbiorów Masonskich BUP (por. bibliografia).

Zbiory, które schronienie w Pałacu w Ciężeniu znalazły w 1969 roku, udostępniać zaczęto badaczom w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku; pierwszymi użytkownikami byli historycy z NRF oraz prof. Ludwik Hass, autor monumentalnych prac na temat dziejów wolnomularstwa polskiego oraz w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Istnienie niezwykle księgozbioru starano się utrzymać w tajemnicy. Przełom pod tym, jak i wielu innymi względami nastąpił w latach 1988–1989. Na łamach wielkopolskiej popołudniówki, „Ekspresu Poznańskiego” ukazał się w 1988 roku obszerny wywiad z kustoszem masoników Andrzejem Karpowiczem. Dzięki niemu niżej podpisany dowiedział się o zbiorach w Ciężeniu i o ich niezwykle strażniku. Szczególnie elektryzująca stała się dlań informacja o setkach druków siedemnasto- i osiemnastowiecznych różokrzyżowców przechowywanych w tamtym czasie w pałacu (obecnie druki z XVII i XVIII wieku ze względów bezpieczeństwa znajdują się w gmachu BUP przy ulicy Ratajczaka). W Ciężeniu powstała moja rozprawa habilitacyjna „Ordo ex Chao”, poświęcona intelektualnym związkom pomiędzy wolnomularstwem spekulatywnym XVIII wieku a tzw. oświeceniem różokrzyżowców w wieku XVII.

Pracownia Zbiorów Masonskich Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu współpracuje od wielu lat z biblioteką Niemieckiego Muzeum

Wolnomularskiego w Bayreuth i biblioteką Wielkiej Loży Austrii w Wiedniu. Bierze też udział w pracach Europejskiego Stowarzyszenia Bibliotek, Muzeów i Archiwów Wolnomularskich (AMMLA). Kongresy tego stowarzyszenia, w którym uczestniczą także przedstawiciele słynnego Smithsonian Museum w Waszyngtonie, odbyły się tu dwukrotnie: w 1996 oraz 2014 roku. Stały się okazją dla zaprezentowania europejskim i amerykańskim bibliotekarzom i muzealnikom dorobku ich polskich kolegów w zakresie badań nad wolnomularstwem i upowszechniania wiedzy o nim. Tutaj też miałem niepowtarzalną szansę, aby w lipcu 2014 roku zapoznać członków AMMLA z projektami wystawy przygotowywanej przez Muzeum Narodowe w Warszawie *Masoneria. Pro publico bono*. Zgromadzeni w sali konferencyjnej Pałacu w Ciężeniu szefowie największych w Europie i USA muzeów i bibliotek poświęconych wolnomularstwu kręcili z niedowierzaniem głowami. Ja sam nie uwierzyłbym wówczas, że to już ostatni raz, kiedy międzynarodowe gremium masonologów zebrało się w Ciężeniu nad Wartą.

Sit transit gloria mundi! – Tak oto mija chwała świata!
Nieborów, sierpień 2016
Tadeusz Cegielski

Bibliografia:

Tadeusz Cegielski, *50 lat zbiorów masonskich Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Uroczystość dnia 10 stycznia 2009 roku*, „Ars Regia” t. 11, nr 18: 2008/2009.

Andrzej Karpowicz, *Geneza i wartość kolekcji druków masonskich Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu*, „Biblioteka” nr 10 (19): 2006.

Andrzej Karpowicz, *Niemieckie czasopisma masonskie w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Zarys historii*, część 1, „Ars Regia” t. 3, nr 1: 1993.

Tomasz Kurzawa, *Andrzej Karpowicz – twórca Pracowni Zbiorów Masonskich Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu*, „Biblioteka” nr 15 (24): 2011.



RZECZPOSPOLITA TO WSPÓLNA SPRAWA*

BR.: M A R C I N B O G U S Ł A W S K I

„RZECZPOSPOLITA TO WSPÓLNA SPRAWA, O KTÓRĄ DBAMY POSPOŁU, NIE JAKO BEZŁADNA GROMADA, TYLKO LICZNE ZGROMADZENIE, JEDNOCZONE UZNAWANIEM PRAWA I POŻYTKÓW Z ŻYCIA WE WSPÓLNOCI. NAJWAŻNIEJSZĄ PRZYCZYNĄ OWEGO WSPÓŁISTNIENIA JEST NIE TYLE POCZUCIE BEZRADNOŚCI, CO WRODZONA POTRZEBA BYTOWANIA WŚRÓD INNYCH” – PISAŁ MAREK TULLIUSZ CYCERON. PRZYWOŁUJĘ JEGO SŁOWA NIE BEZ KOZERY. W MOIM ODCZUCIU DOSKONAŁE OPISUJĄ ONE TO, CZYM MA BYĆ RZECZPOSPOLITA WOLNOMULARSKA.

Środowisko wolnomularskie w Polsce jest zróżnicowane. Pracują u nas loże regularne i liberalne, zrzeszone w obediencjach i niezależne. Wszystkich nas łączy jednak „wspólna sprawa”. Poprzez rytuał i symbole dążymy do intelektualnego i moralnego rozwoju siebie samych, jak i ludzkości. Praca wolnomularska uczy nas prawdziwej miłości braterskiej, której filarami są uczynność, życzliwość, tolerancja, wzajemny szacunek. Nosimy w sobie poczucie ludzkiej godności, wspólnie staramy się dążyć do Prawdy i uczyć, co (dziś) znaczy być dobrym człowiekiem. Ważnym elementem „mularskiej roboty” są tzw. deski, czyli referaty lożowe, w których dyskutuje się problemy ważne dla lepszego rozumienia tradycji wolnomularskiej oraz otaczającego nas świata. Stanowią one nieocenioną pomoc w procesie intelektualno-moralnego doskonalenia się, stanowią budulec naszej architektonicznej pracy.

Spotykałem się z zarzutami, że masoneria to anachroniczna zabawa w teatr, nieprzystająca do współczesnych realiów. Nie potwierdza tego moje doświadczenie. Rytuał dyscyplinuje nasze prace, nadaje im rytm i kierunek. Jest także narzędziem tworzenia wspólnoty, która — o ile nie ma popaść w anarchię — żyje według określonych reguł. Różnorodność rytów, w których pracują polskie loże, jest kolejnym elementem masońskiej różnorodności, splecionej z elementami racjonalistycznymi, duchowymi i ezoterycznymi.

O ile praca masońska służyć ma doskonaleniu człowieka, o tyle nie może być anachroniczna. Poszukiwanie Prawdy, głębsze rozumienie Dobra, wysiłek doskonalenia się, budowanie braterstwa muszą dokonywać się tu i teraz, na własnych oczach, na oczach Sióstr i Braci, a także — przy zachowaniu wolnomularskiej dyskrecji — na oczach „światowych”.

Ducha słów Cycerona odnajduję także w najbardziej znanym masońskim dokumencie — w tekście Konstytucji Jamesa Andersona. Czytam w nim, że wolnomularstwo „to środek zjednywania prawdziwej przyjaźni między osobami, które inaczej pozostałyby w stałym oddaleniu”. Szczerze pragnę, by portal stał się środkiem zjednywania prawdziwej przyjaźni między masonami, pracującymi w różnych lożach i różnych rytach. Chciałbym także, by miejsce to pozwoliło na zawiązanie braterskich więzi między masonami i „światowymi”.

Polacy zainteresowani wolnomularstwem mają (nie zawsze łatwy) dostęp do tekstów poświęconych historii i dziedzictwu masonerii. Badania na ten temat szczęśliwie trwają nadal. Chciałbym, aby obok historycznego znaczenia masonerii, lepiej widoczne stało to, czym wolnomularstwo żyje teraz. Jestem głęboko przekonany, że prawdy, do których dochodzimy, ideały, którymi staramy się żyć, mogą stać się pożywką dla wszystkich, którym zależy na rozwoju człowieka i życiu społecznym, opartym na braterstwie i szanującym godność każdego człowieka. Jako że ideały są martwe bez czynów, chcemy mówić i o tym, co jest nam bliskie intelektualnie i moralnie, jak i o tym, co jako masoni faktycznie robimy.

Wierzę, że prawda zmienia świat. Prawda zaś wydarza się w dialogu, który pozwala spotkać się osobom o różnych światopoglądach i odmiennych potrzebach. Spotkanie wymaga jednak uczciwości, rzetelności, otwartości na argumenty, umiejętności słuchania. Niech to będą prawa, które scalają autorów i użytkowników portalu we wspólnotę, która dba pospołu o naszą wspólną sprawę.

Na Wsch.: Warszawy, listopad 2015

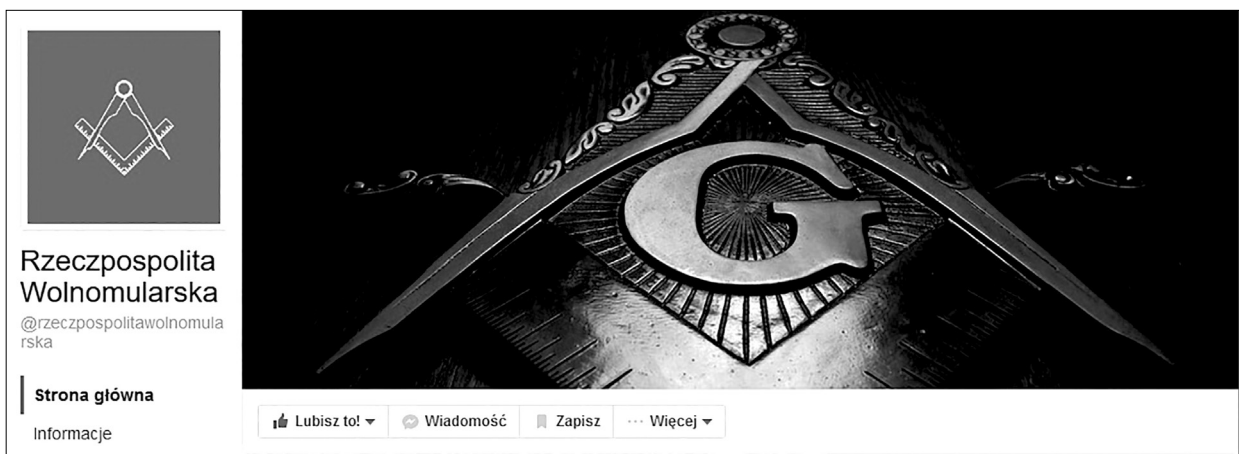
*Tytuł pochodzi od redakcji WP



RZECZPOSPOLITA WOLNOMULARSKA JAK TO SIĘ ZACZEŁO?

BR.: MICHAŁ R.

KTÓREGOŚ DNIA W PAŹDZIERNIKU 2015 ROKU ZADZWONIŁ DO MNIE PRZEMYSŁAW FURA, CZCIGODNY MISTRZ MOJEJ ŁOŻY – ŁOŻY KULTURA NA WSCH. WARSZAWY — I PODZIELIŁ SIĘ POMYSŁEM STWORZENIA NOWOCZESNEGO PORTALU NEWSOWEGO O WOLNOMULARSTWIE. PORTALU EKUMENICZNEGO, CZYLI PONADOBEDIENCYJNEGO, KTÓRY W PRZYSZŁOŚCI SCALIŁBY ŚRODOWISKO MASONSKIE W ATMOSFERZE BRATERSTWA.



Gdy przestał istnieć Wirtualny Wschód Wolnomularski, poza kilkoma artykułami w Wikipedii, stronami obediencji działających w Polsce (choć nie wszystkich) czy nielicznymi blogami (np. *Aszera, zona Pana Boga*), nie było w zasadzie żadnego porządnego internetowego źródła wiedzy o masonerii. Czcigodny Mistrz spytał mnie, czy dałbym radę technicznie udźwignąć prowadzenie portalu. Zgodziłem się, choć w poczuciu, że nie jestem w pełni specjalistą.

Rozmawialiśmy też o tym, jak bardzo różnicowane jest środowisko wolnomularskie w Polsce. O różnicach pomiędzy obediencjami, o nieporozumieniach, które czasami są tłem dla wędrówek wolnomularzy z obediencji do obediencji, o decyzjach pewnych łóż, które postanowiły pracować poza szerszymi strukturami. Próbowaliśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, co mo-

żemy zrobić, aby w jakiś sposób scalić środowisko, które przecież połączone jest „wspólną sprawą” – jak pisał w słowie wstępu do portalu br.: **Marcin Bogusławski**. Ta wspólna sprawa to dążenie wszystkich mularzy do rozwoju intelektualnego i moralnego. Tylko tyle. I aż tyle.

Gros naszych braci patrzy na naszą inicjatywę internetową z wątpliwościami co do słuszności tej drogi. Jednak musimy sobie uświadomić, że nie ma już powrotu do czasów pochylonego przy blasku świecy skryby, do papierowych listów i dokumentów. Dorastają ludzie, którzy nie pamiętają świata bez Internetu. Część z nich w przyszłości będzie należała do łóż wolnomularskich. Musimy komunikować się z nimi i ich językiem i ich sposobem.

Czcigodny Mistrz zainwestował w szablon, domenę i hosting swoje prywatne pieniądze i zaczęliśmy pracę.

Ja od strony technicznej, brat Przemysław od strony organizacyjnej. Na redaktora naczelnego powołał brata z naszej loży – dr. Marcina Bogusławskiego, a nasz II Dozorca, mason 33. stopnia w Rycie Szkockim Dawnym i Uznany, był nam wsparciem i oknem na świat (jego szerokie kontakty w środowisku masonerii nie tylko polskiej wiele ułatwiają...). II Dozorca uzyskał też zgodę autorów Wirtualnego Wschodu Wolnomularskiego na publikację materiałów stamtąd – przez co ponownie stały się dostępne dla osób poszukujących informacji o masonerii. Nigdy jednak nie uważaliśmy się za kontynuatorów Wirtualnego Wschodu, szukając własnej tożsamości.

Konfiguracja „silnika”, na którym działa portal, instalacja modułów i dodatków była stosunkowo prosta i zajęła kilka godzin. Umieszczenie w portalu treści i adiustacja tychże to żmudne godziny spędzone przed ekr-



nem komputera. Zastanawialiśmy się, kiedy i jak powinniśmy „wyjść z cienia” prac przygotowawczych, aż pewnej niedzieli wieczorem powiedzieliśmy sobie: raz kozie śmierć! Był 8 grudnia 6015 roku Prawdziwego Światła.

Jak pracujemy? Prace redakcyjne trwają zazwyczaj za pośrednictwem Internetu. Gdy spotykamy się na pracach, na agapie czy przy kawie, staramy się nie rozmawiać o portalu, bo jego duch jest ponadobediencyjny i ponadłożowy. Dokładamy wielu starań, aby ten ekumeniczny wymiar portalu udało nam się utrzymać.

Za pośrednictwem naszego profilu na Facebooku i naszego portalu kontaktują się z nami profani, którzy proszą o kontakty z lożami i obediencjami. Współcześnie profan, nim zapuka do drzwi świątyni, często najpierw wyśle maila. Jesteśmy przekonani, że my – wolnomularze – musimy się do tej współczesności przystosować. Nasz cel, czyli szerzenie wiedzy o masonerii oraz zdjęcie z niej odium jakiejś dziwnej, mrocznej sekty, materializuje się powoli. Dzięki nam już kilka osób zaaplikowało do wolnomularstwa, choć nie wiemy, czy finalnie zostały inicjowane.

A co do planów na przyszłość... Nadal będziemy pracować nad prezentowaniem prawdziwego wizerunku masonerii na zewnątrz. Piszemy o tym, co pozytywne, ale nie budujemy białej legendy i komentujemy także sprawy trudne. Myślimy o stworzeniu wirtualnej biblioteki wolnomularskiej. Traktujemy ten projekt jako zadanie na lata, nie na chwilę.

Wszystkich też zachęcamy nieustannie do przekazywania nam informacji o tym, czym chcielibyście się podzielić z resztą środowiska i ze światem. Każdy merytorycznie dobry materiał opublikujemy. Jeśli chcielibyście pomóc – zachęcamy. Dodatkowa para rąk do pracy – zawsze się nam przyda.

Br.: Michał R.

WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ BRATERSTWO DEWIZA REPUBLIKAŃSKA CZY MASOŃSKA?

BR.: DAWID STEINKELLER

PAMIĘTAM DO DZIŚ ZDZIWIENIE PEWNEJ SIOSTRY I TOWARZYSZĄCY TEMU ZDZIWIENIU WYRAZ TWARZY, GDY OŚWIADCZYŁEM W JEDNEJ Z NASZYCH MASOŃSKICH DYSKUSJI, POWOŁUJĄC SIĘ NA BR.: ROGERA DACHEZA, ŻE POTRÓJNA DEWIZA REPUBLIKAŃSKA „WOLNOŚĆ – RÓWNOŚĆ – BRATERSTWO” NIE OBOWIĄZUJE WE WSZYSTKICH OBEDIENCJACH WOLNOMULARSKICH.





Eugene Delacroix, Wolność wiodąca lud na barykady

Siostrze w sumie się nie dziwię. Bardzo długo wydawało mi się, że te trzy wartości są nieodzwrotnie związane ze Sztuką Królewską, a bracia i siostry uznają je za swoją dewizę na wszystkich krańcach ziemi i przywołują je rytualnie we wszystkich masonskich świątyniach. Ba, myślałem nawet, że to właśnie Republika Francuska zawdzięcza swoją dewizę Wolnomularstwu. Jednak historia zdaje się temu przeczyć. Wolnomularze i wolnomularki radzili sobie bowiem bez niej przez długie lata, by nie powiedzieć – wieki. Niektórzy i niektóre nadal sobie zresztą bez niej bardzo dobrze radzą.

PROFAŃSKIE POCHODZENIE

Jak zauważa historyk, masonolog i brat, Roger Dachez: „[S]formułowanie Wolność – Równość – Braterstwo pojawiło się w dyskursie wolnomularskim dopiero po jego przyjęciu przez Republikę, z pewnością nie wcześniej, w przeciwieństwie do tego, co głosi pewna nadal żywa legenda”. Te trzy słowa pojawiają się na francuskich dokumentach państwowych z początkiem 1793 roku i w dodatku w bardzo ciekawym otoczeniu: „Jedność, Niepodzielność Republiki – Wolność, Równość, Braterstwo, albo Śmierć”...

Potrójna dewiza pojawia się w kontekście wolnomularskim po raz pierwszy w czerwcu 1793 roku jako nazwa wyróżniająca jednej z francuskich łóż. Została ona również wymieniona w Księdze Architektury Wielce Szanownej Wielkiej Loży Francji, lecz zaledwie jednokrotnie. Wielką Lożę rozwiązano w 1799 roku, kilkanaście lat po tym jak nie wyraziła ona zgody na fuzję z Wielkim Wschodem (1773). Do 1848 roku nie znajdziemy hasła „Wolność – Równość

– Braterstwo” w żadnych wolnomularskich dokumentach ani w żadnych tekstach rytuałów masonskich.

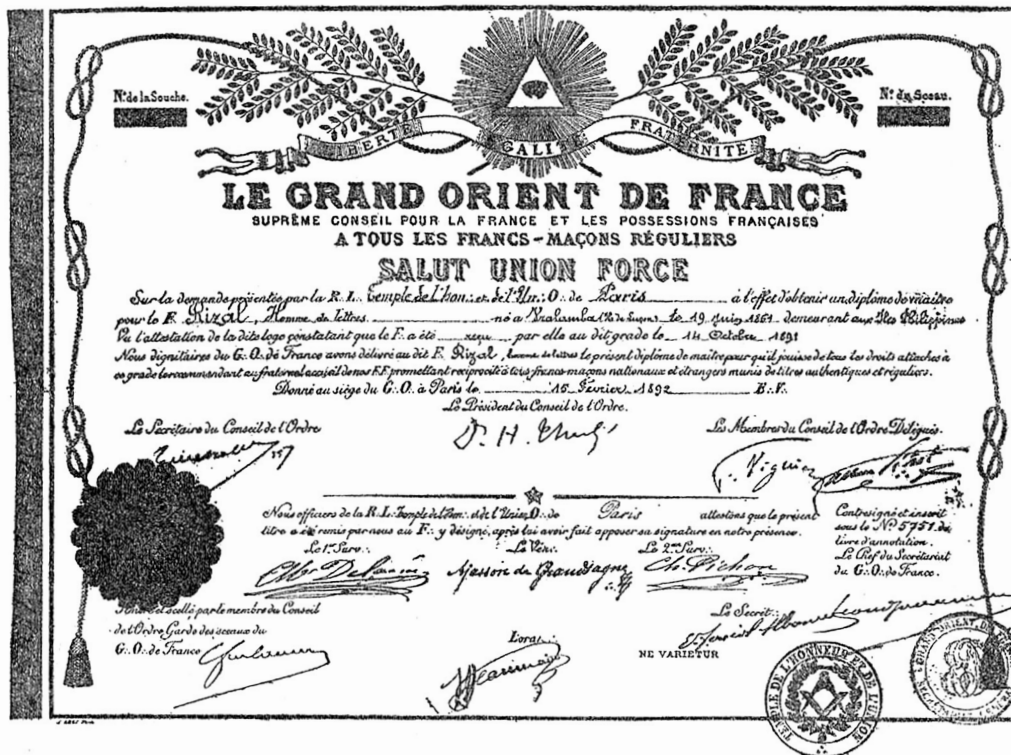
S.: Irène Mainguy wymienia w swojej słynnej *Symbolice wolnomularskiej na trzecie milenium* (2006) wiele innych dewiz, które widnieją na dokumentach wolnomularskich od XVIII wieku. Charakteryzują się one wielką różnorodnością. Wśród nich, na dyplomach masonskich wydawanych od XVIII do XIX wieku, mamy: Zbawienie – Męstwo – Jedność, Cisza – Jedność – Pokój, Zapal – Jedność – Siła, Dobroczynność – Braterstwo – Tolerancja, Siła – Mądrość – Jedność, Wiara – Nadzieja – Miłosierdzie, Jedność – Cnota – Honor. Jak widzimy, „Jedność” zdaje się wiesć prym do końca nowożytności.

PRZEJĘCIE DEWIZY PRZEZ WOLNOMULARSTWO

Powróćmy jednak do profańskiej historii naszej „masonskiej dewizy”. 24 lutego 1848 roku tymczasowy rząd Francji ogłasza „Wolność – Równość – Braterstwo” za zasady, dewizę i hasło ludu francuskiego. Przywrócona zostaje również w tym czasie trójkolorowa flaga z czasów Pierwszej Republiki z wyhaftowanym napisem „Republika Francuska” i trzema słowami, o których tutaj mowa.

W tym samym roku dochodzi do ciekawego wydarzenia. Rząd zaprasza delegatów łóż wolnomularskich na oficjalne spotkanie. Padają wówczas interesujące słowa z ust jednego z delegatów, br. Bertrand. Przywołuje je br. Charles’a Porsert w pracy pod tytułem *La devise maçonnique „Liberté, Egalité, Fraternité”*: „Wolnomula- ➡





rze od zawsze umieszczali na swoich sztandarach słowa Wolność, Równość, Braterstwo. Widząc je teraz na fładze Francji, Wolnomularze przyjmują z radością zwycięstwo swoich wartości i cieszą się, że cała ojczyzna otrzymała wolnomularską konsekrację. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że br. Bertrand zaproponował nową, eufemistycznie mówiąc, nieco rewizjonistyczną narrację genezy potrójnej dewizy...

Nie trzeba było dalej długo czekać. Niespełna rok później konwent Wielkiego Wschodu Francji (1849) zmienia brzmienie pierwszego artykułu swojej Konstytucji i dodaje do niego zdanie: „Dewizą [wolnomularstwa] było od z a w s z e (wyróżnienie moje): Wolność, Równość, Braterstwo”. W tym samym dokumencie W. W. F. dodano również, że u podstaw wolnomularstwa znajduje się „wiara w Boga i w nieśmiertelność duszy”. Z tych fundamentalnych założeń przyjdzie jeszcze Wielkiemu Wschodowi się wycofać za kilkadziesiąt lat.

Do szkotyizmu dewiza ta trafia dopiero w 1873 roku, gdy zostaje zaakceptowana przez Radę Najwyższą Francji. Następnie przyjmują ją dwie inne francuskie obediencje – Wielka Symboliczna Loża Szkocka (1880) i Wielka Loża Francji, powołana ponownie do życia między 1894 a 1896 rokiem. Uznaje ją także Międzynarodowy Mieszany Zakon Wolnomularski „Le Droit Humain” założony w 1901 roku. Zagościła ona również w Rytuałach Wielkiej Żeńskiej Loży Francji i Wielkiej Loży Kultur i Duchowości, w których to po potrójnym Wezwaniu Szkockim Siostry i Bracia wznoszą okrzyk składający się z tych trzech wyrazów.

DWUDZIESTOWIECZNE PRÓBY REFORMY

Zwróćmy uwagę, że historia wolnomularstwa zna także próby zmiany dewizy. Po wojnie niejaki „stary Filozof” w masonskim czasopiśmie „La Chaîne d’Union” zaproponował, aby „równość” (fr. *égalité*) zastąpić „sprawiedliwością” (fr. *équité*). To ostatnie słowo oddaje bowiem według niego lepiej „niepodważalne ideały”, do których zmierza zakon, „równie znakomite jak te ujęte w triadzie cnót teologicznych”.

Reformę tę gorąco popierał br. Jules Boucher, który w swojej pracy *La Symbolique maçonnique* z 1948 roku zaproponował jednocześnie zastąpienie Braterstwa – Przyjaźnią. Braterstwo jego zdaniem „implikuje jedynie przypadkową relację”. „Dwóch braci (zrodzonych z tej samej matki) – tłumaczy – może równie dobrze nie odczuwać wobec siebie żadnej przyjaźni”. Stąd pomysł na nową dewizę i nowe rytualne Wezwanie: „Wolność – Sprawiedliwość – Przyjaźń”. W języku francuskim każde z tych słów (*Liberté, Equité, Amitié*) składa się z trzech sylab i, jak zauważa Boucher, „w pełni wyraża Ideal Masoński”.

Te wszystkie próby spełzyły jednak na niczym. Większość europejskich obediencji, które wprost się wywodzą lub miały w pewnym momencie swojej historii styczność z wolnomularstwem francuskim, nadal przywiązuje dużą wagę do Wolności, Równości i Braterstwa. Dewiza ta zagościła w kontynentalnych rytuałach masonskich i wydaje się, że zagranego przez siebie miejsca za szybko nie zechce oddać.

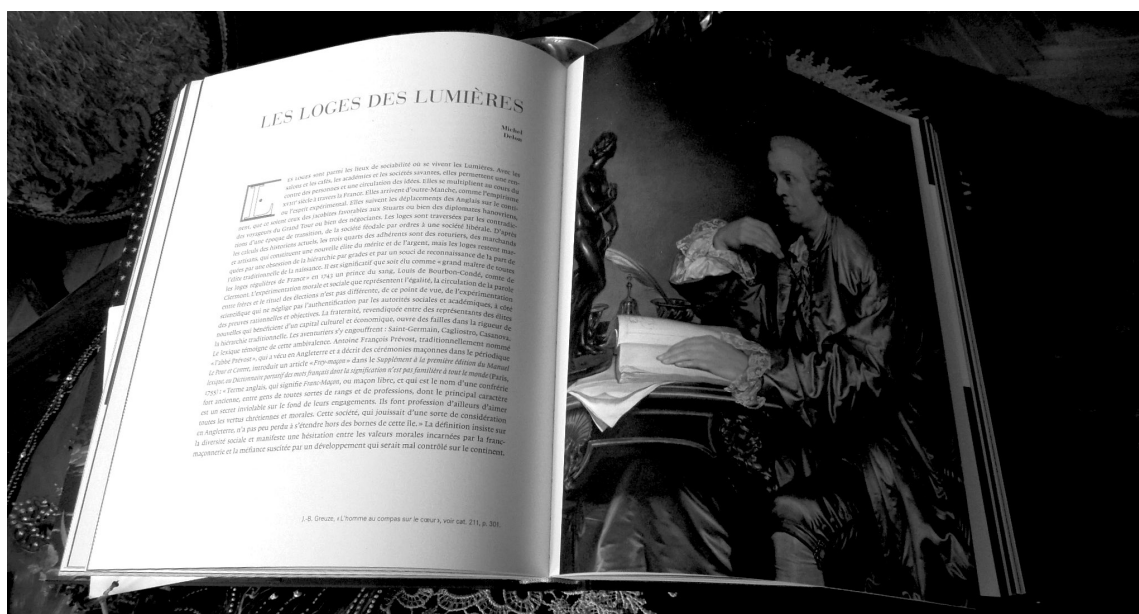
Br.: Dawid Steinkeller
Wielka Loża Kultur i Duchowości



PARYSKI NIE-CO-DZIENNIK „G” JAK GNOZA – ALBO WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ, BRATERSTWO

LESZEK TURKIEWICZ

CO ŁĄCZY WOLTERA ALBO MARKIZA DE SADE Z GEORGE’EM WASHINGTONEM I 13 INNYMI PREZYDENTAMI STANÓW ZJEDNOCZONYCH – ROOSEVELTEM, TRUMANEM, FORDEM... CZY TEŻ ZE WSPÓŁTWÓRCĄ APPLE STEVE’EM WOZNIAKIEM? DYSKRETNE DZIEDZICTWO BRATERSTWA, O CZYM OPOWIADA PARYSKA WYSTAWA „FRANKOMASONERIA” W BIBLIOTECE NARODOWEJ IM. MITTERRANDA.



Na kartach masońskiego albumu

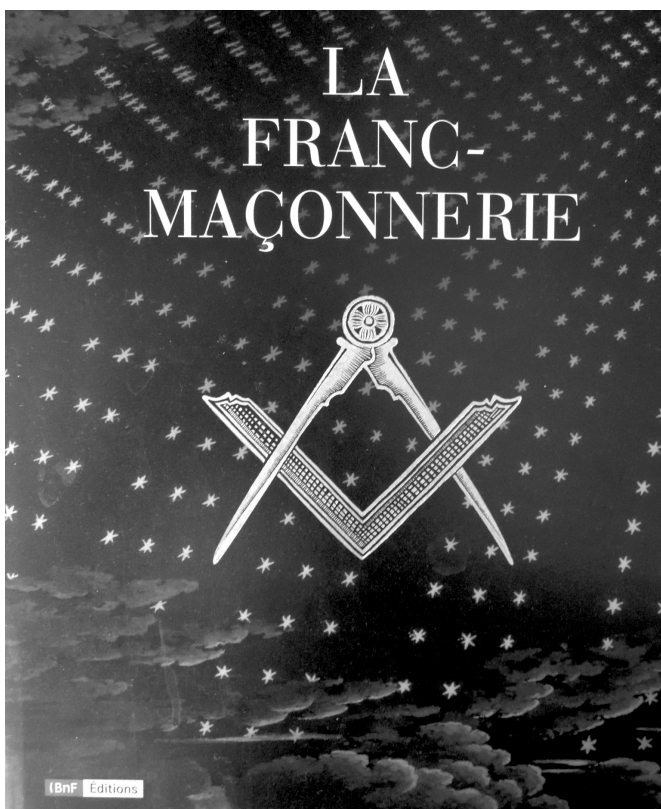
Imponuje rozmachem, wysmakowaną scenografią i bogactwem lekspozatów – w większości po raz pierwszy pokazanych publicznie. Próbuje odczarować czarną legendę braci w fartuszkach, wdowich dzieci, co to jednych intrygują fenomenem braterstwa, duchowości, magii i mistycyzmu, a innych niepokoją domniemaną spiskowością przejmowania kontroli i władzy nad światem. Cyrkiel i węgelnica, trójkąt i oko, płonąca gwiazda i wielka litera „G” nawiązująca do tajemnej gnosis, to tylko niektóre symbole z ponad dziewięćdziesięciu, którymi posługują się wolnomularze.

Kim są? Stronnikami ciemnych sił historii, nieszkodliwymi ekscentrykami, luminarzami postępu świata wolnych ludzi. Za zamkniętymi drzwiami ich świątyń tajemnica przez wieki, a dyskrecja współcześnie przenika adeptów sztuki „ociosywanie kamieni” w rytualnym procesie samodoskonalenia się na kolejnych poziomach wtajemniczenia.

Francuscy wolnomularze nie mogą narzekać na brak nowych powołań – jest ich ponad cztery razy więcej niż 30 lat temu i każdego roku przybywa ok. 3 tys. Co więc przyciąga współ-

czesne dzieci Internetu do masońskich świątyń? Dlaczego akceptują dawne reguły, rytzy, rytuały? Czy to tylko deklarowany głód duchowości, chęć bycia w braterskiej wspólnotcie w czasach agresywnego indywidualizmu, nimb wpisania się w legendarny krąg tradycji wielu stuleci, sięgającej starożytnego, mistycznego świata? Wszak masonem miał być już Noe, budowniczy biblijnej arki, który razem z wiedzą geometryczno-architektoniczną miał posiadać tajemną doktrynę o Wielkim Budowniczym Wszechświata, zwanym Wielkim Geometrą. Za założyciela masonerii uchodził Hi-





Album „Masoneria” wydany z okazji wystawy w Bibliotece Narodowej w Paryżu

ram, legendarny budowniczy świątyni Salomona w X wieku przed Chrystusem, zamordowany za to, że nie chciał wyjawić tajemnic swego rzemiosła. W średniowieczu nosicielami tej wiedzy mieli być budowniczowie gotyckich katedr zrzeszeni w cechach wolnych murarzy, stąd – wolnomularze. Czy też motywy poddania się masońskiej inicjacji są dzisiaj bardziej pragmatyczne? Imperatywy braterstwa i wzajemnej solidarności sprzyja karierze zawodowej, ułatwia zaistnienie na społecznej scenie. Bywa więc, że wspólnota z siecią swych struktur i powiązań staje się szkołą drugiej szansy.

Wolnomularstwo od początku Republiki francuskiej – tak jak i amerykańskiej – żyje w konkubinacie z państwem i władzą publiczną. Ojcowie założyciele Stanów Zjednoczonych zaadaptowali zasady masońskie, wpisując je do amerykańskiej konstytucji. Z kolei dewiza „wolność, równość, braterstwo” zrodzona w lożach masonerii

francuskiej stała się krzykiem rewolucjonistów i symbolem Francji. Dziś, dzieląc ideały republikańskie, wysłuchują oni francuskich kandydatów na prezydenta w zakresie siedmiu wartości – demokracji, laicyzacji, solidarności, obywatelskości, godności, środowiska naturalnego i praw człowieka. Bastionami ich wpływów są ministerstwa administracji, edukacji i bezpieczeństwa. I nawet jeśli ministrowie tych resortów nie są masonami, to są nimi otoczeni. Również federacje sportowe – tenisa, rugby i piłki nożnej – są coraz bardziej otwarte na obecność w nich bractwa „synów słońca”.

Świat się globalizuje i „budowniczo-wie wielkiej świątyni ludzkości” spotykają się z coraz mniejszą liczbą granic. Zazwyczaj zbierają się dwa razy w miesiącu, doskonaląc się duchowo i moralnie w miłości braterskiej, tolerancji i wolności poszukiwania prawdy, kończąc swe spotkania tradycyjnym bankietem – agapą. Przynależą do róż-

nych rytów, łóz, obediencji. Najliczniejsza i najstarsza to Wielki Wschód Francji z blisko 50 tys. członków. Wschód – święty kierunek masonerii – nawiązuje do miejsca Ziemi Obiecanej. Loża [powinno być – obediencja, red. WP] ta ma tendencje lewicowe i wyznaje zasady aktywnego uczestnictwa swoich braci w życiu publicznym. Kolejna – Wielka Francuska Loża Narodowa – liczy około 40 tys. członków i sytuuje się na prawicy. Historycznie wywodzi się od masonów anglosaskich, zjednoczonych 300 lat temu w londyńskiej gospodzie „Pod Gęsią i Rusztem”. Inne to: Wielka Loża Francji (30 tys. członków), Wielka Loża Kobieta [w Polsce używamy słowa Żeńska, red. WP] Francji (25 tys.) oraz koedukacyjna o nazwie Prawo Ludzkie [Le Droit Humain, red. WP] (20 tys.).

Na ścianach widnieją wizerunki słynnych wolnomularzy: Goethe, Franklin, Churchill, Chagall, Mozart, Monteskiusz... Przy tym ostatnim ktoś nabazgrał niepoprawnie politycznie parafrazę jego podziału władz na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą – a mianowicie: „Pierwsza władza to masoni, druga – homoseksualiści, trzecia – radź sobie sam”. Tak kończy się edukacyjna inicjacja profanów. Przy dźwiękach *Czarodziejskiego fletu* i innej kantaty masońskiej Mozarta opuszczam ekspozycyjne sale Biblioteki Narodowej im. Mitteranda.

Na zewnątrz okazałej budowli słońce jakby góruje w zenicie. Południe. Dla synów słońca to pora szczególna. Wtedy otwierają swe loże*, które w samej Francji skupiają 300 tysięcy masonów. Połowa z nich jest aktywna, reszta usnęła lub zawróciła w pół drogi. Ale, jak mawiają starzy wolnomularze: raz wtajemniczony – na zawsze wtajemniczony”.

LESZEK TURKIEWICZ

Turkiewicz@free.fr

Publikujemy za zgodą autora i redakcji ANGORY nr 27 z 3 lipca 2016 r.

**Otwarcie prac „w samo południe” masoni także traktują symbolicznie, jak też ich zamknięcie „o północy”, red WP.*



CHRISTOPHE HABAS WIELKIM MISTRZEM WWF

NA DOROCZNYM KONWENCIE WIELKIEGO WSCHODU FRANCJI, KTÓRY TYM RAZEM ODBYŁ SIĘ 25 SIERPNIĄ W MARSYLII, ZOSTAŁ WYBRANY NOWY WIELKI MISTRZ. ZOSTAŁ NIM CHRISTOPHE HABAS, 50-LETNI SPECJALISTA OD OBRAZOWANIA MEDYCZNEGO.



Christophe Habas opowiada o laickości państwa francuskiego na UW

Jego wybór jak na francuskie warunki był bardzo wyraźny. Dostał 24 głosy Rady Zakonu, która liczy 35 członków. Christophe Habas przejął funkcję po **Danielu Kellerze**, który pełnił ją od 2013 roku. Z racji wcześniejszego pełnienia funkcji zastępcy Wielkiego Mistrza Christophe Habas będzie pełnił obowiązki tylko rok, ale rok bardzo ważny zarówno dla Francji (wybory prezydenckie), jak i dla świata.

Christophe Habas jest człowiekiem bardzo trzeźwo oceniającym sprawy, niepoddającym się modom i poprawności politycznej. Ostrzega zarówno przed prawicowym wzrostem przemocy, przed fanatycznym traktowaniem religii, jak też przed złem ultra-liberalizmu. Zapytany tuż po wyborze o najbardziej modny temat we Francji, czyli o zakaz noszenia burkini, odpowiedział, że burkini to sprawa indywidualna. Boi się, że temat jest manipulacją polityczną, która może w świadomości wzbudzić zamieszanie w kwestii tego, czym jest, a czym nie jest świeckość w państwie.

Christophe Habas kilkakrotnie gościł w Polsce. Reprezentował Wielki Wschód Francji na uroczystościach Wielkiego Wschodu Polski. Występował też jako prelegent na konferencji „Laickość w państwie, w prawie i w społeczeństwie. Doświadczenia Belgii, Francji oraz Polski”. Konferencję organizowała Katedra Prawa Wyznaniowego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego przy pomocy organizacji pozarządowych. Trzeci bardzo ważny kontakt nowego Wielkiego Mistrza ze sprawami polskimi miał miejsce w marcu br. w Paryżu. Christophe Habas wraz z przedstawicielem Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej otwierał wystawę „230 lat tradycji wolnomularskich Wielkiego Wschodu w Polsce”. Przypomnijmy, że wystawa miała miejsce w Muzeum Masońskim na rue Cadet w siedzibie Wielkiego Wschodu Francji. Otwierając ją, Christophe Habas wykazał się bardzo dobrą znajomością historii masonerii polskiej, przypominał działania emigracyjnej loży **Kopernik**, bardzo dużo mówił o naszych wzajemnych partnerskich stosunkach.

Serdecznie gratulujemy nowemu Wielkiemu Mistrzowi.

Br.: TS



FRANCISZEK: ANI KRYPTO-MASON, ANI KRYPTO-KOMUNISTA

Wysłałam letniego „Wolnomularza Polskiego” do redakcji „Polityki”; konkretnie do red. Adama Szostkiewicza. W artykule (na powitanie papieża Franciszka w Polsce) pisałam o konieczności i możliwości dialogu masono-katolickiego. Zacytowałam w nim red. Szostkiewicza, gdy pisał kilka lat temu o „Dziedzińcu Pogan” i jego znaczeniu w dialogu katolików z ludźmi niewierzącymi. Dziś otrzymałam list z „Polityki” i cytuję go bez skrótów:

„Szanowna Pani, dziękuję za «Wolnomularza» i ciepłe słowa. Sądzę, że ów «dialog masono-katolicki» trwa od dawna i przynosi owoce. Z natury rzeczy nierzucające się w oczy, lecz przenikające do naszych ukrytych zakamarków umysłu, serca i duszy. Co do Franciszka, to rywalizują poniekąd o niego katolicy antysoborowi (którzy II Sobór Watykański uznają za triumf masonerii) i ortodoksyjni marksiści – jedni i drudzy widzą w nim coś, czego ja nie widzę. Nie wydaje mi się, ani żeby był krypto-masonem, ani krypto-komunistą. Ale kim ja jestem?... Serdecznie pozdrawiam
Red. Adam Szostkiewicz

SWÓJ GADA DO SWEGO

Audycja red. Sulika w radiu TOK FM z moim udziałem o możliwości dialogu katolicko-masonońskiego, na kanwie letniego „Wolnomularza Polskiego”, którą nadano wieczorem w dniu przyjazdu papieża Franciszka do Polski, cieszy się sporym zainteresowaniem. Zwłaszcza na prawicy. Dowodzi ich zdaniem, że „swój gada do swego”. Znalazłam pewien cytat na portalu **Frona.pl**. Pisał tam ktoś o ksywce clatron mj_osinski: „Masoneria – armia antychrysta w Koś-

ciele działa od dawna, ale wygląda to właśnie tak, jakby doprowadzili do odsunięcia Benedykta XVI i zainstalowali swojego człowieka tak wysoko. Dlatego tak szybko światowe media wyczuły, że mają swojego człowieka i bardzo szybko rozpoczęto propagandę wynoszenia Franciszka do góry, mimo że massmedia są antychrześcijańskie. Nawet Elton John już dawno ogłosił Franciszka świętym”. Gdyby głupota potrafiła fruwać...

PAPIESKIE PORÓWNANIA

JP2 wyrócił lub pomógł wyrócić komunę – to fakt. A może na naszych oczach Franciszek podstawił nogę globalnemu kapitalizmowi? Niektórzy z naszych braci wytykają Franciszkowi antygenderyzm i ochronę życia. Ja osobiście zdziwiłabym się, gdyby papież... nie mówił o ochronie życia „od chwili poczęcia”. Przecież inne podejście wywraca do góry nogami całe pojmowanie wiary katolickiej. Takie *Zwiastowanie* np. – katolik inaczej myśleć nie może, po prostu! Co innego jest jednak przekładać tę wiarę na język ustaw w świeckim państwie i narzucać je wszystkim członkom społeczeństwa czy nakładać kary więzienia za aborcję. Gdy piszę o „podkładaniu nogi”, myślę o franciszkowej teologii wyzwolenia, nie podszytej marksizmem, a po prostu Ewangelią. W tym sensie Jezus też był wyrotowcem i wyrócił świat starożytny do góry nogami.

Mnóstwo zastrzeżeń do Franciszka ma skrajna, radykalna prawica, oskarżając go o powiązania masono-
nazywając antypapieżem lub jeszcze gorzej – Antychry-

stem. „Jeszcze się taki nie urodził...” – powiem zgodnie z przysłowiem. Dla mnie Franciszek to sumienie bezdusznego świata. Te 5 dni oddychałam czymś z założenia dobrym, prostym, podstawowym. Mogłam powiedzieć wnucze: – Widzisz Emilko, tak jak dziadzius Adam kazał ci na całe życie zapamiętać słowa: proszę, przepaszam, dziękuję, tak samo mówi i papież Franciszek. Pośmialiśmy się wspólnie z kanapy, bo z niej oglądaliśmy Franciszka. Wzięliśmy domowego kota Rysia za łapki, by dołączył do naszego braterskiego łańcucha. Pewnie filozofowie i myśliciele nazwą to infantylizmem, czyli dziecinnością, ale niech tam, mogę być infantylna, nierealistyczna. Tyle wspaniałych idei już w życiu widziałam, gdy z hukiem się waliły. Także masoneria bez dobrych uczynków wobec bliźniego – brata i siostry jest pusta. Więc zamiast patrzeć na szklankę do połowy pustą i mówić: „o, ile pustki”, wolę patrzeć w stronę tej pełni i powiedzieć: „O, mogę się napić tej wody życia”.

Mirosława Dołęgowska-Wysocka



CZY ARCHITEKT WSZECHŚWIATA GRA W KOŚCI?

BR.: JACEK Ś.

ALBERT EINSTEIN W JEDNYM Z LISTÓW PISAŁ O ZWOLENNIKACH TEORII KWANTOWEJ, KTÓRA DOPIERO RACZKOWAŁA: „TY WIERZYSZ W BOGA, KTÓRY GRA W KOŚCI, JA W PANOWANIE I PORZĄDEK W ŚWIECIE OBIEKTYWNE ISTNIEJĄCYM, KTÓRY PRÓBUJĘ UJAĆ NA DRODZE DZIKIEJ SPEKULACJI”.



Zdanie wyraża stanowisko Einsteina wobec mechaniki kwantowej, szczególnie zasady nieoznaczoności Heisenberga, której noblista nie uznawał, z którą nigdy się co do zasady nie pogodził. Co do zasady, albowiem sam pracował przecież nad teorią wszystkiego, która z założenia pogodzić miała teorię względności, czyli zasady funkcjonowania świata w makroskali, i mechanikę kwantową obejmującą reguły, jakie panują w mikroskali. Dzisiaj zdanie to chętnie cytowane jest przez przeciwników ewolucji biologicznej.

Opowiada się, że Niels Bohr, wieloletni przyjaciel Einsteina, tak się zirytował uporem autora teorii

względności, że kiedyś powiedział do niego: „Albercie! Przestań mówić Panu Bogu, co ma robić!”. Powstają zatem dwa pytania – czy Architekt Wszechświata istnieje? I kolejne – czy, jeśli istnieje, to gra w kości, czy jest precyzyjnym Zegarmistrzem Światła?

Byłem niegdyś bardzo wierzącym i praktykującym katolikiem, co skończyło się wiele lat temu i po okresie totalnego ateizmu zacząłem z powrotem odzyskiwać wiarę, choć bliżej mi było chyba jeszcze niedawno do agnostyka niż wierzącego. W masonerii liberalnej nie ma wymogu bycia osobą wierzącą, a jednak podczas naszych prac zawsze do Architekta Wszechświata się odwołujemy ➡



i w czasie prac towarzyszy nam delta promienista, której odpowiednikiem w religii jest oko opatrności. Co więcej, w pierwotnym tekście Konstytucji Jamesa Andersona było obecne sformułowanie:

Mason powinien, z tytułu swojej przynależności, przestrzegać Prawa moralnego i, jeśli dobrze rozumie zasady Sztuki, nigdy nie będzie bezmyślnym ateistą ani libertynem nieuznającym żadnej religii.

W mojej ocenie istnieje tzw. siła wyższa, ale nie mogę przesądzić, czy jest to Bóg, niezależnie od swojego imienia, czy rodzaj energii, która trwa od zawsze i zawsze trwać będzie, czy też może – co brzmi dość racjonalnie – wyższa cywilizacja, która niegdyś odwiedziła Ziemię i przyspieszyła rozwój intelektualny i technologiczny ludzi. Dlaczego najbardziej przekonuje mnie zdefiniowanie jako Architekta Wszechświata właśnie obcej cywilizacji? W 1964 roku rosyjski astronom Nikołaj Kardaszew zaproponował klasyfikację zaawansowania technicznego cywilizacji według kryterium ilości energii przez nią wykorzystywanej.

- **Typ 0 – reprezentantem tego typu jest cywilizacja ziemską.** Aby zakwalifikować się do tej grupy, inteligentne stworzenia zamieszkujące daną planetę muszą przejawiać podstawowe umiejętności cywilizacyjne, m.in. muszą być w stanie wieść zorganizowane życie miejskie, posługiwać się piśmem, mieć rozwinięty handel, jakiś rodzaj organizacji zajmowanego terytorium i być w stanie budować za pomocą prostych sposobów monumentalne budowle. Za przykład jednego z pierwszych takich tworców na Ziemi można wziąć cywilizację starożytnego Egiptu, gdzie budowano miasta, posiadano swoje pismo (hieroglify), rozwinięty handel, krajem rządził faraon, a cywilizacja była w stanie również budować monumentalne budowle (piramidy i różnego typu świątynie). Według niektórych naukowców na obecnym stopniu rozwoju cywilizacji ludzkość jest bliska przejścia do następnego typu. Według Michio Kaku ludzkość osiągnie kolejny poziom cywilizacyjny w 2100 roku.
- **Typ I – cywilizacja wykorzystująca energię porównywalną z tą, która jest dostarczana Ziemi przez Słońce.** Szacowany potencjał takiej cywilizacji obejmuje np. znaczny stopień kontroli nad swoją planetą (np. powstrzymanie trzęsień ziemi, huraganów), kontrolowanie i wykorzystywanie reakcji termojądrowych. W kontekście podobnych cywilizacji można wspomnieć o kolonizacji kosmosu, sondach von Neumanna, satelicie Dysona-Harropa, sferze Bernala czy technologicznej osobliwości.
- **Typ II – cywilizacja wykorzystująca energię porównywalną z tą, która jest emitowana w postaci światła przez Słońce.** W kontekście podobnych cywilizacji można wspomnieć o podróżach międzygwiazdnych, pierścieniu

Nivena, sferze Dysona, bojowych stacjach kosmicznych zdolnych niszczyć całe planety czy o superkomputerze Matrioszce. Fizyk Michio Kaku szacuje, że cywilizacja ludzka osiągnie ten poziom około 2800 roku [1]. Fikcyjne cywilizacje, takie jak Zjednoczona Federacja Planet z filmów *Star Trek* oraz Imperium z gry *Warhammer 40000* są właśnie na etapie drugim.

- **Typ III – cywilizacja zdolna do wykorzystania energii porównywalnej z energią światła emitowanego przez galaktykę.** Taka cywilizacja prawdopodobnie włada całą galaktyką, energię czerpie z milionów gwiazd, a także np. gwiazd neutronowych i czarnych dziur. Michio Kaku uważa, że cywilizacja ludzka osiągnie ten etap za około 10 000 lat.

Kolejne stopnie zostały zaproponowane przez amerykańskiego pisarza fantastyki naukowej Isaaka Asimova:

- **Typ IV – cywilizacja zdolna do wykorzystania energii dostępnej w swojej supergromadzie.** Taka cywilizacja włada całą supergromadą galaktyk, energię czerpie z tysięcy galaktyk. Zdaniem Michio Kaku cywilizacja Q z serialu *Star Trek* reprezentuje typ IV.
- **Typ V – cywilizacja zdolna do wykorzystania energii z całego dostępnego Wszechświata.**

Przyjmując istnienie wieloświatów, możliwe jest wyróżnienie dodatkowych poziomów:

- **Typ VI – cywilizacja zdolna do wykorzystania energii z wielu wszechświatów.** Cywilizacja może zmieniać prawa fizyczne wszechświatów równoległych, a także przemieszczać się między nimi, np. uciec z zapadającego się wszechświata.
- **Typ VII – cywilizacja określana jako „boska”, zdolna do kreacji jednego lub więcej wszechświatów.** Ilość otrzymywanej energii jest nieskończona, uzależniona tylko od liczby i rozmiarów stwarzanych wszechświatów. Cywilizację można uznać za nieskończoną, nawet jeśli energia tworzonego nowego wszechświata pochłonie całkowitą energię istniejącego.

Jest to oczywiście klasyfikacja teoretyczna, ale przyznać musimy, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby spróbować chociaż rozważyć jej prawidłowość.

Odnośząc się do obcych cywilizacji, zwróćmy uwagę na fragment Księgi Ezechiela ze Starego Testamentu: „...otworzyły się niebiosy i miałem widzenie Boga. [...] oto gwałtowny wiatr powiał z północy i pojawił się wielki obłok, płomienny ogień i blask dookoła niego, a z jego środka spośród ognia lśniło coś jakby błysk polerowanego kruszcu.



A wśród nich było coś w kształcie czterech żywych istot. A z wyglądu były podobne do człowieka. Lecz każda miała cztery twarze i każda cztery skrzydła. Nogi ich [...] lśniły jak polerowany brąz. Pod ich skrzydłami z czterech stron były ludzkie ręce. A pośrodku między żywymi istotami było coś jakby węgle rozżarzone w ogniu, z wyglądu jakby pochodnie; poruszało się to pomiędzy żywymi istotami. Ogień wydawał blask, a z ognia strzelały błyskawice. A gdy spojrziałem na żywe istoty, oto na ziemi obok każdej ze wszystkich czterech żywych istot było koło. A wygląd kół i wykonanie było jak chryzolit i wszystkie cztery miały jednakowy kształt; tak wyglądały i tak były wykonane, jakby jedno koło było w drugim. Gdy jechały, posuwały się w czterech kierunkach, a jadąc, nie obracały się, wszystkie cztery miały obręcze i były dokoła pełne oczu. A gdy żywe istoty posuwały się naprzód, wtedy i koła posuwały się obok nich, a gdy wznosiły się ponad ziemię, wznosiły się i koła i słyszałem szum ich skrzydeł jak szum wielkich wód... Nad ich głowami było coś z wyglądu jakby kamień szafirowy w kształcie tronu; a nad tym, co wyglądało na tron, u góry nad nim było coś z wyglądu podobnego do człowieka. A wyżej [...] widziałem jakby błysk polerowanego kruszcu, z wyglądu jak ogień wewnątrz niego”.

Co ciekawe, amerykański inżynier pracujący dla NASA, Josef Blumrich opatentował wedle opisu proroka Ezechiela bardzo przydatne urządzenie, jakby „wszechłaz” – pojazd do poruszania się we wszystkich możliwych terenach i uzyskał nań patent USA w roku 1974. Pojazd Blumricha to po prostu duża obręcz zbudowana z niezależnie obracających się segmentów. W wyniku tego obręcz ta porusza się we wszystkich kierunkach bez zmian ustawienia osi obrotu w stosunku do kierunku ruchu.

W Starym Testamencie jest znacznie więcej ciekawostek, jak choćby fragment Księgi Rodzaju: „A kiedy ludzie zaczęli się mnożyć na ziemi, rodziły im się córki. Synowie Boga, widząc, że córki człowiecze są piękne, brali je sobie za żony, wszystkie, jakie im się tylko podobały. Wtedy Bóg rzekł: «Nie może pozostawać duch mój w człowieku na zawsze, gdyż człowiek jest istotą cielesną: niechaj więc żyje tylko sto dwadzieścia lat». A w owych czasach byli na ziemi giganci; a także później, gdy synowie Boga zbliżali się do córek człowieczych, te im rodziły. Byli to więc owi mocarze, mający sławę w owych dawnych czasach”.

Coś musi być, w mojej ocenie, na rzeczy. Oczywiście nie jest do końca niemożliwe, aby nasz świat i nasz gatunek powstał zupełnym przypadkiem. Podobnie można spróbować rozpatrywać słynne twierdzenie o nieskończonej liczbie małp, które mówi, że małpa naciskająca losowo klawisze maszyny do pisania przez nieskończenie długi czas, prawie na pewno napisze dowolnie wybrany tekst, taki jak na przykład kompletny dorobek Williama Szekspira. Prawdopodobieństwo jednak napisania przez małpę

zadanego tekstu, złożonego z dużej liczby znaków, jak na przykład *Hamlet*, jest tak małe, że szansa wystąpienia zadanego ciągu znaków nawet w czasie rzędu wieku Wszechświata jest znikoma. W 2003 roku przeprowadzono zresztą dla żartu eksperyment z sześcioma makakami czubatymi, ale ich wkład w literaturę ograniczył się jedynie do pięciu stron składających się głównie z liter S (pominę fakt atakowania i wypróżniania się na klawiaturę). Podobnie w mojej ocenie jest z otaczającym nas światem. Ktoś lub coś musiało być jego inspiratorem. Niestety, najprawdopodobniej nie była to istota idealna, patrząc na przeszłe i obecne czasy oraz rozmiary tragedii ludzkich zdarzających się codziennie. A może taki właśnie był i jest plan, zgodnie z teorią predestynacji?

Nie sposób nie odnieść się w tym miejscu do Architekta Wszechświata w rozumieniu wolnomularskim. Moją uwagę zwróciła przede wszystkim anonimowa miniatura francuska „Architekt wszechświata”, która powstała w XIII w. Bóg przedstawiony jest jako człowiek w średnim wieku – około 40 lat. Twórca jest zamysłony, coś odmierza – najprawdopodobniej jest to świat, który w tym momencie tworzy. Ma on niebiesko-pomarańczową szatę, brązowe, długie włosy i brodę, oczy czarne, jest bez butów, pochylony, gdyż trzyma swoje dzieło, które wydaje się być bardzo ciężkie. Na jego głowie widać aureolę, co świadczy o tym, że jest on świętym.

Świat jest konstruowany przy pomocy cyrkla, który jest przyrządem geometrycznym. Wszechświat przypomina kulę podzieloną na warstwy. Jedna z nich jest brązowa, druga niebieska, następna czarna z planetami, a ostatnia żółta.

Bardzo interesujący jest fakt, że Architekt niejako wychodzi poza miniaturę. Myślę, że autor zrobił tak, aby pokazać, iż Bóg nie jest w niczym „uwięziony” (może w każdej chwili jak gdyby wyjść z obrazu), czyli kieruje się własnymi prawami.

Na koniec, pragnąc dokonać pewnego przewrotnego podsumowania, pozwolę sobie zacytować krótkie opowiadanie Rolanda Topora pt. *Sprawiedliwość ścigająca zbrodnię*:

„Oko patrzyło na Kaina. Nie widziało go zbyt wyraźnie. Oko się starzało i psuł mu się wzrok. Zachodziło łzami. Łzy groteskowo wykrzywiały niewyraźną sylwetkę Kaina. Morderca wpadł w panikę i uciekł. Oko, wierne nakazanej misji, ścigało go bez ustanku. Aby odeń uciec, nieszczęśnik skrył się w śmierci. Oko jednak weszło za Kainem do grobu i patrzyło nań, widząc coraz gorzej. Zamrugało kilkakrotnie, a gdy to nie pomogło, zbliżyło się. Jeszcze bliżej. Całkiem blisko. – Och, nie! – jęknęło oko. Ujrzało nie Kaina, lecz Abła”.

Br.: Jacek Ś.

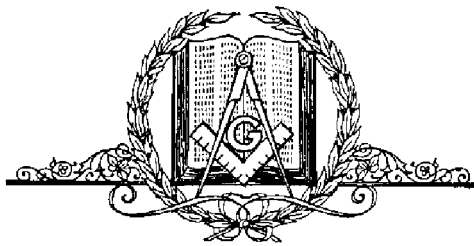
Deska wygłoszona podczas prac Sz.: L.: Wolność Przywrócona na Wsch.: Warszawy, WWP w kwietniu 2016 r.



O POŻYTKACH Z WYGLĄDANIA PRZEZ OKNO

S.: A L E K S A N D R A E . W Y S O C K A

W JEDNEJ Z HISTORII O WIEDZMINIE NAPISANYCH PRZEZ ANDRZEJA SAPKOWSKIEGO GŁÓWNY BOHATER MÓWI DO PRZYJACIELA: „JASKIER, NIE ŚPIJ W SIODLE!”. „JA NIE ŚPIĘ, JA TWÓRCZO MYŚLĘ!” – OBRUSZA SIĘ TAMTEN. I MOŻE NAWET MÓWI PRAWDĘ, CHOCIAŻ JEST POETĄ I BARDEM.



Gdy śnimy na jawie, nasz wzrok błądzi bez celu, ślizgając się zaledwie po powierzchni świata rzeczywistego. Patrzymy, ale nie widzimy, bo tak naprawdę jesteśmy zatopieni w wewnętrznych obrazach. Umysł rzeczywiście robi się jakby senny, rozmyty, rozproszony.

Gdy jadę pociągiem, najchętniej wybieram miejsce przy oknie i sącząc stygnącą kawę kupioną na dworcu, potrafię godzinami wpatrywać się w mijane krajobrazy i widoki. Ceglane dworce, senne przedmieścia, szare pola, bezlistne lasy, betonowe osiedla, chmury sunące po niebie. Ciąg obrazów zamienia się w rodzaj wiersza albo opowieści, w której fabuła jest niejasna, albo nie ma jej w ogóle. Fale mózgowe przełączają się z konkretnych, prozaicznych fal beta na półsenne, zamglone fale alfa.

„Ja nie śpię, ja twórczo myślę” – twierdził poeta. Rzeczywiście, głęboka refleksja i proces twórczy często zawieszono są gdzieś między snem a jawą, czyli w przestrzeni, którą coraz rzadziej odwiedzamy

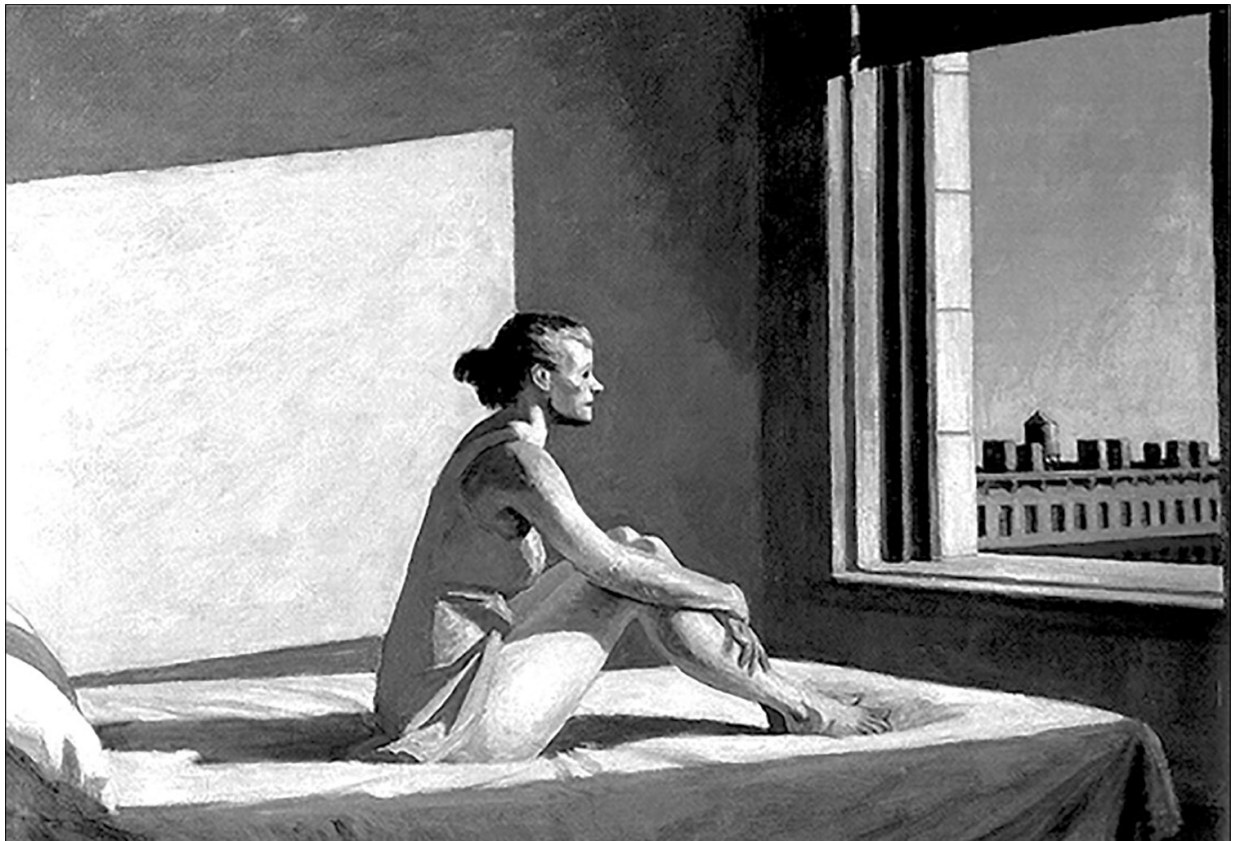
w bombardowanym bodźcami świecie. Znużeni błąkami się w świecie szklanych ekranów: między ekranem komputera, telewizora, tabletu i smartfona. Jest to jednak inny rodzaj wędrówki od tej, którą odbywa wzrok, śledząc obrazy za oknem. Te obrazy oferują gotowe interpretacje, domagają się, by je polubić, udostępnić, ale już niekoniecznie przeżyć czy przemyśleć. Tempo jest zbyt intensywne. Obrazy pojawiają się i znikają, zostawiając po sobie tylko pozory treści.

*Odtwarzany pieczołowicie
i niespiesznie powtarzalny rytuał
wprowadza w trans. Pozwala
przełączyć umysł w tryb alfa,
w którym symbole odrywają się od
swojej fizycznej formy i ożywają,
nabierając swoistych znaczeń.*

W codziennym pędzie coraz mniej czasu na nudę. A nuda to czas, w którym myśli mogą biec własnymi drogami i układać na nowe sposoby. To okazja, by głębiej wejść w swój wewnętrzny świat i wsłuchać w wewnętrzny głos. Mówiąc językiem masońskim, żeby odnaleźć pion. Żeby go poczuć.

Szczelnie wypełniając zmysły i neurony treściami płynącymi z zewnątrz, łatwo możemy doprowadzić do sytuacji, w której umysł będzie przypominał wypchany po brzegi magazyn. A czyż nie powinien być raczej pracownią, w której jest również przestrzeń na generowanie



Edward Hopper, *Poranne słońce*

własnych refleksji? Żeby tak mogło być, potrzebny jest czas. Potrzebny jest spokój. I potrzebna jest nuda.

A nuda cieszy się złą sławą w społeczeństwach, w których dużą wagę przywiązuje się do osobistej produktywności. Trzeba produkować, działać, przetwarzać, realizować zadania. I nie ma w tym nic złego, przeciwnie. Pod warunkiem, że utrzymana jest równowaga. Tak jak w oddychaniu – każdy wdech jest równoważony wydechem. I jeszcze raz. I jeszcze raz. Od pierwszego wdechu, aż po ostatnich wydech. Warto zwrócić też uwagę, że u większości z nas pomiędzy wdechem a wydechem następuje krótka przerwa. Podobnie jest z przyswajaniem bodźców ze świata. To jest wdech. Potem chwila zatrzymania. A potem wydech. Gdy bierzemy więcej wdechów niż wydechów, gdy nie robimy przerw między wdechem a wydechem – oddech zaburza się. Może dojść do hiperwentylacji, a nawet do omdlenia.

Wiele przeladowanych bodźcami dzieci kultury Zachodu poszukuje równowagi w myśli Wschodu, która zaprasza do zatrzymania się, śledzenia oddechu, kontemplacji pustki. Jak w tym żarcie obrazkowym, gdzie na dużej pustej przestrzeni siedzą w pozycji medytacyjnej mężczyzna i chłopiec w strojach mnichów buddyjskich. „Któregoś dnia to wszystko będzie twoje!” – mówi mężczyzna do chłopca.

Skarbem jest właśnie wielka pustka – cicha i spokojna jak sam Kosmos.

Zatrzymanie oferuje też łoża masonska. Odtwarzany pieczołowicie i niespiesznie powtarzalny rytuał wprowadza w trans. Pozwala przełączyć umysł w tryb alfa, w którym symbole odrywają się od swojej fizycznej formy i ożywają, nabierając swoistych znaczeń. W którym niebo na sklepieniu ożywa, a kamienny pion nie wisi na metalowej linie, ale lewituje w powietrzu. Temperatura w alchemicznym piecu rośnie, umożliwiając przemianę pierwiastków w złoto. A przecież nieodłącznym elementem rytuału jest powtarzalność. Nuda. Razić może również jego archaiczność, która jeszcze uwydatnia, że te same słowa i gesty powtarzane są od wielu pokoleń. Nuda.

Z każdym kolejnym rokiem w łoży coraz więcej piękna dostrzegam w tej nudzie. Coraz większe wzruszenie pojawia się w momencie, gdy światła są zapalane i gaszone kolejny raz. Mniej razi również niedoskonałości i pomyłki, które nieuchronnie się pojawiają. I tak prześwieca przez nie coś odwiecznego, niezmiennego i opierającego się wszelkim niedoskonałościom. To niewątpliwie jest sacrum. ✨

Powiedziałam.

Deska wygłoszona podczas prac Sz.: L.: Wolność Przywrócona na Wsch.: Warszawy wiosną 2016 r.



Gdybym była Boską Cząstką...

Gdybym elektronem była,
to bym ciągle się bawiła
I krążyła dookoła
lekka, wolna i wesoła.

Gdybym była neutriną...

lecz jam jest tylko dziewczyną,
wręcz kobietą, nawet babą,
masoneczką, księżną – żabą.

Gdybym była Boską Cząstką...

ale jestem głupią gąską,
nieświadomą mikroświata,
co wciąż gęga i nie lata.

MWys.

CZAS W FIZYCE I SYMBOLICE MASOŃSKIEJ

BR.: JACEK Ś.

„TUTAJ WSZYSTKO JEST SYMBOLEM” – TO ZDANIE ZAPAMIĘTAŁEM BARDZO DOBRZE Z CEREMONII MOJEJ INICJACJI, CHOĆ NIE ZDAWAŁEM SOBIE JESZCZE SPRAWY Z JEGO ZNACZENIA. CO WIĘCEJ, KIEDY W TRAKCIE KONTYNUACJI PIERWSZYCH W MOIM ŻYCIU PRAC, JUŻ PO PRZYJĘCIU DO GRONA WOLNOMULARZY, USŁYSZAŁEM, ŻE PRACUJEMY OD POŁUDNIA DO PÓŁNOCY, BYŁEM PRZEKONANY, ŻE FAKTYCZNIE SKOŃCZYMY DOPIERO NA KONIEC TEJ PAMIĘTNEJ DLA MNIE SOBOTY.

Teraz już rozumiem, że czas w loży jest wyłącznie symbolem. Mogłem się tego spodziewać zresztą już wcześniej. Pamiętam okres oczekiwania na rozpoczęcie rozmów i ankiet, który w moim przypadku trwał ponad 5 lat. Mimo że starałem się wykazać cierpliwością, raz nie wytrzymałem i pozwoliłem sobie na maila do jednego z braci z zapytaniem, kiedy coś będzie wiadomo i uzasadnieniem, że czekam już dość długo. Na to otrzymałem odpowiedź, że chyba nie rozumiem pojęcia „długo”, bo w wolnomularstwie „długo” to 3 lata, 33 lata lub 333 lata.

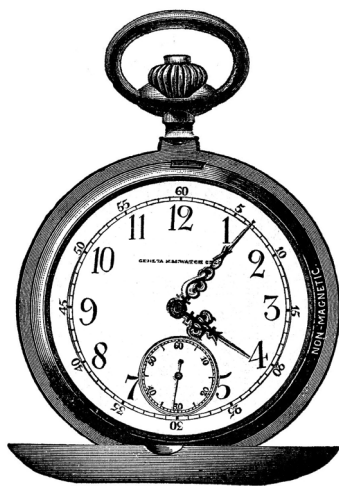
Minęło już wiele lat od przyjęcia mnie do masonerii, a nadal zafascynowany jestem nie tylko symboliczną długością trwania prac (od południa do północy), ale także równie symbolicznymi okresami terminowania uczniów i czeladników. A co z czasem, jaki mają mistrzowie? Ociosywanie kamienia jest zadaniem, które nie ma końca, dążenie do doskonałości jest bowiem procesem z natury swojej rzeczy ciąglym i niezającym punktu końcowego, także w sensie czasowym. Jedyne, co przychodzi mi do głowy to

odniesienie do literatury, a konkretnie mojego ulubionego pisarza Stephen Kinga. Napisał on kiedyś przerażające opowiadanie o teleportacji, która przeprowadzana może być na ludziach wyłącznie w stanie pełnej narkozy. O ile bowiem samo przeniesienie ciała czło-

pozbawiony jest bodźców, po osiągnięciu miejsca docelowego teleportowani ludzie natychmiast umierają w cierpieniu lub tracą zmysły.

Przykład to dość niesamowity, ale dobrze obrazujący, czym jest nieskończoność i czym jest czas dla ludzi, którzy z racji ograniczonych do trzech wymiarów umysłów i swojej percepcji, nie potrafią w pełni tego zrozumieć. Przykład ten pokazuje także, że czas może być uznany za iluzję. Skoro bowiem upływa ułamek sekundy, a my to odbieramy jako miliardy lat? Wiąże się to oczywiście z tzw. percepcją czasu, w zakresie czego przeprowadzono niegdyś szereg badań neurobiologicznych polegających na stymulacji określonych części mózgu, jak również farmakologicznych, w zakresie których badanym podawano substancje psychoaktywne. Wniosek z tych badań był prosty i konkretny – nieważne, ile czasu upłynęło naprawdę, istotne jest, jak my to odbieramy.

A ile czasu upływa naprawdę? To też jest kwestia umowna, żeby nie powiedzieć po raz kolejny – symboliczna.



wieka na odległość trwa ułamek sekundy, o tyle dla świadomego umysłu trwa – jak określił to pisarz – nieskończenie długo. Mijają miliardy lat wieczności, w trakcie których nasz umysł jest cały czas przytomny, a ponieważ zarazem



Dla ułatwienia przyjęto, że jedna doba to okres, jaki potrzebuje Ziemia, aby obrócić się w pełni wokół własnej osi. Sęk w tym, że taki obrót trwa dokładnie 23 godziny, 56 minut i nieco ponad 4 sekundy, a zatem postanowiono to uprościć do 24 pełnych godzin. Jak widać nie tylko w Sztuce Królewskiej wszystko jest symbolem. Umowność pewnych określeń i definicji towarzyszy nam przez całe życie, zaś podwaliny pod obecne teorie i poglądy położone zostały wieki temu. Nie bez przyczyny spotkać można poglądy, iż to, co np. współczesna medycyna zachodnia odkryła i uznala dopiero niedawno (jak np. akupunktura), znane było od tysięcy lat w tradycyjnej medycynie chińskiej, zaś elementy tzw. magii chaosu nie są niczym innym, niż odkrywaniem obecnie zasadami fizyki kwantowej.

Pojęcie czasu na przełomie wieków i tysiącleci rozpatrywane było w dwóch nurtach: filozoficznym i naukowym, a co ciekawe, oba nurty zdają się przenikać i ostatecznie prowadzić do opracowania teorii wszystkiego, której odkrycia bliski był Einstein. Nie mogę nie odnieść się w tym miejscu do jednej z moich ulubionych książek tj. *Alchemika Paulo Coelho*, który pisał, że na początku cała mądrość Wszechświata spisana była na kawałku szmaragdu, a dopiero później zaczęto wszystko komplikować. Skoro zatem współczesna nauka zaczyna czerpać, nawet mimo woli, ze wzorców starożytnych, to wypada zadać prowokacyjne pytanie: czyżbyśmy byli obecnie świadkami procesu odwrotnego, prowadzącego do ponownego uproszczenia wszystkich znanych nam zjawisk?

Pitagorejczycy uważali czas za coś nieuporządkowanego, gdyż powoduje on, z racji przemijania, zapomnianie, utratę pamięci, co zostało rozwinięte przez Arystotelesa, który czas definiował jako przyczynę ginięcia, nie zaś powstawania. Trudno się nie zgodzić, gdyż najprostsza obserwacja otaczającego nas świata prowadzi do konstatacji, że wszystko z biegiem czasu niszczeje. Czy jednak znika?

Na pewno nie. Jak bowiem twierdził św. Augustyn, u którego czas łączy się z przemijalnością, nic w przyrodzie nie ginie. Filozoficzne podwaliny do teorii fizycznych ostatecznie zaczął formułować Kant, który podnosił, że czas i przestrzeń wydają się być realne, ale ich prawdziwą naturę zrozumiemy dopiero, dokonując analizy „transcendentalnej”, nie zaś „rzeczywistej”. Jak już wspomniałem, prowadzone były niegdyś badania z użyciem substancji psychoaktywnych, które powodować mogą tzw. odmienne stany świadomości prowadzące nie tylko do odwiedzania miejsc i epok, w których się nigdy nie było, ale nawet niekiedy – jak wynika z doniesień – do wizyt w tzw. wszechświatach równoległych. Tak czy inaczej, podobne eksperymenty zdawały się umożliwiać wniknięcie w głąb czasu, a zatem dokonanie analizy „transcendentalnej”.

Tak jak wspomniałem, koncepcje filozoficzne legły u podstaw teorii wielkich fizyków. Trzeba wspomnieć także o Newtonie, choć ogromnie się pomylił, uważając, że istnieje tylko jeden czas, który płynie zawsze w jednakowym tempie. Pogląd ten spotkał się z krytyką George’a Berkeleyya i Gottfrieda Leibniza, ale dopiero Einstein, formułując teorię względności, wprowadził pojęcie czasu, którego upływ zależy od punktu odniesienia. Einstein, jak wspomniałem, do końca życia pracował nad tzw. teorią wszystkiego, która, w dużym uproszczeniu, połączyć ma teorię względności z mechaniką kwantową. Problem jednak nadal jest otwarty i, jak widać, także w fizyce teoretycznej „wszystko jest symbolem”. Inaczej wygląda kwestia czasu w makroskali, gdzie znane nam, przyjęte umownie wartości, zasady i prawa funkcjonują w sposób niezaskakujący, a inaczej w mikroskali, gdzie rządzą prawa mechaniki kwantowej i niczym nadzwyczajnym nie jest przebywanie elektronu w dwóch miejscach naraz w tej samej jednostce czasu czy też spowolnienie prędkości światła, co jeszcze niedawno było niemożliwe, a teraz z powodzeniem jest wykazywane w CERN. Jeszcze inaczej wygląda to

zapewne po przekroczeniu horyzontu zdarzeń, czyli sfery otaczającej czarną dziurę, gdzie czas w ogóle nie istnieje – być może są szanse sprawdzić to empirycznie w świetle najnowszych teorii Stephena Hawkinga, który pod koniec 2015 r. opublikował pracę, z której wynika, że z czarnej dziury da się jednak uciec. Jakie informacje przywióźłoby dla nas astronauta, któremu udało się dokonać takiej sztuki? W pewnym momencie przebywałby wszak w miejscu, gdzie czas nie istnieje. Być może w takim miejscu istnieje już tylko czysta świadomość?

Wszystko jeszcze przed nami, ale my, żyjąc tu i teraz, powinniśmy mieć wobec czasu i innych praw fizycznych nie tylko dużo pokory, ale także, przewrotnie, dużo wątpliwości. Skoro, jak między wierszami twierdził Einstein, czas jest iluzją, a, jak przyjmujemy my w masonerii, wszystko, czyli również i czas, jest symbolem, to być może jesteśmy nigdzie i nigdy, albo wszędzie i zawsze, przy czym tę drugą opcję wolałbym zdecydowanie bardziej. Pokrywa się to z teorią wszechświatów równoległych opracowaną przez fizyka Hugh Everetta w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, a obecnie twórczo rozwijaną m.in. jako teoria strun. W dużym uproszczeniu chodzi o to, że istnieje nieskończona liczba wszechświatów, a w każdym z nich prowadzi się zupełnie inne życie, przy czym różnice potrafią zasadzić się na najprostszych podejmowanych codziennie wyborach, jak np. ilość cukru, który użyjemy do posłodzenia kawy.

Omawiane zagadnienia są trudne dla nas do zrozumienia, a tym bardziej rozwinięcia w kolejne teorie naukowe, albowiem nie wypracowaliśmy na razie skutecznych metod na pozbycie się ograniczeń wynikających z ułomnego postrzegania świata jako trójwymiarowego. Jestem przekonany, że kiedyś to nastąpi, a tymczasem... wszystko jest symbolem! ✨

Deska wygłoszona podczas prac Sz.: L.: Wolność Przywrócona na Wsch.: Warszawy wiosną 2016 r.



O PIEKLE KOBIET WCZORAJ I DZIŚ

W NIEDZIELĘ 3 LIPCA 2016 R. W PRZEUROCZEJ KAWIARNI TARABUK W WARSZAWIE ODBYŁO SIĘ SPOTKANIE Z AUTORKĄ POBOYOWISKA – MIROŚLAWĄ DOŁĘGOWSKĄ-WYSOCKĄ. DRUGIE I ROZSZERZONE WYDANIE KSIĄŻKI UKAZAŁO SIĘ W SZCZEGÓLNYM MOMENCIE. OTÓŻ 75 LAT WCZEŚNIEJ, 4 LIPCA 1941 R. ZGINĄŁ ZAMORDOWANY WRAZ Z GRUPĄ LWOWSKICH PROFESORÓW PRZEZ EINSATZKOMMANDO **TADEUSZ BOY ŻELEŃSKI**, KTÓREMU AUTORKA POŚWIĘCIŁA SWOJĄ PRACĘ.



Siedzą od lewej: Barbara Labuda, Mirosława Dołęgowska-Wysocka, Maria Szyszkowska, Katarzyna Paprota oraz Krzysztof Sobczak

75 rocznica jego śmierci, jak zauważył **redaktor Krzysztof Sobczak**, prowadzący spotkanie, oraz dzień przed momentem, kiedy do prac legislacyjnych w Sejmie trafił obywatelski projekt ustawy zakazującej całkowicie aborcji, to symboliczna data dla spotkania z autorką książki o pierwszym polskim bojowniku o prawo kobiet do świadomego macierzyństwa. Spotkanie połączone było z dyskusją panelową, moderowaną przez **red. Sobczaka**, w której udział wzięły: **dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka**, **dr Barbara Labuda**, **prof. Maria Szyszkowska** oraz **Katarzyna Paprota** – feministka, polityczka, działaczka Partii Razem.

Barbara Labuda wskazała na dwulicowy i faryzejski typ religijności Polaków, który leży u podstaw tchórzostwa niektórych przedstawicieli elit akademickich i politycznych wobec promocji antykoncepcji i dopuszczalności aborcji. Labuda mówiła, iż prawo do antykoncepcji i do aborcji są niezbywalnymi prawami każdej kobiety, tak samo jak prawo do wykształcenia czy (nawet) oddychania. Poruszony został też temat rozdziału państwa i Kościoła, szczególnie w kontekście wpływu Kościoła rzymsko-katolickiego na stanowienie prawa w Polsce. Pani Labuda zauważyła dramatyczny brak symetrii pomiędzy tym, jak głęboko elity katolickie wpływają na treść

prawa stanowionego, wobec wpływu państwa polskiego na treść prawa kanonicznego.

Maria Szyszkowska z kolei wskazała, iż Polska de facto nie jest krajem demokratycznym, w którym prawo stanowione powinno być niezależne od systemów etycznych dotyczących nie całego społeczeństwa, a poszczególnych jego grup, podczas gdy w polskim systemie prawnym istnieje konieczność stanowienia prawa takiego, aby było ono zgodne z wartościami katolickimi, co według niej samo w sobie jest skrajnie niedemokratyczne! Szyszkowska zwróciła też uwagę na zaskakującą zbieżność stalinowskiej wersji marksizmu i katolicyzmu na kwestie

seksualności człowieka. Oba te systemy okazały się skrajnie purytańskie, co skutkowało zakazem aborcji do końca stalinizmu w Polsce, tj. do 1956 roku. Na szczególne podkreślenie zasługuje trafne wypunktowanie przez Szyszkowską ogromnego wpływu mediów na kształtowanie postaw i poglądów młodych ludzi, nawet w tak podstawowej kwestii jak aparat pojęciowy. Funkcjonują takie związki frazeologiczne jak choćby „dziecko nienarodzone”, co jest sprzecznością samą w sobie.

Zkolei Katarzyna Paprota, zapytana o to, czy jest jej zdaniem nadzieja na masowy ruch popierający prawo kobiet do aborcji, odpowiedziała, że tak, choć nieprędko. Wskazała na świetny wynik jej partii – Partii Razem, który umożliwił otrzymanie subwencji, co za tym idzie wyposażył to środowisko w środki finansowe umożliwiające budowę struktur oraz scalanie środowiska, dla którego wolność kobiet w decydowaniu o własnym macierzyństwie jest niezwykle istotna.

Wszystkie prelegentki wskazały na ogromne zaniedbania państwa, a zwłaszcza szkoły w zakresie edukacji seksualnej, co w konsekwencji poprzez niewiedzę o tym, jak działa ciało kobiety i przez niewiedzę na temat antykoncepcji prowadzi do niechcianych ciąży. Barbara Labuda w sposób błyskotliwy wskazała na to, że w szkołach uczy się o konsekwencjach niemycia zębów, a nie uczy się o konsekwencjach uprawiania seksu.

Szczególnie istotna była relacja autorki Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej o jej rozmowie z wnuczką, właśnie na temat dopuszczalności aborcji. Wielu, w tym z całą pewnością mnie, autorka uświadomiła, że nawet z tak małymi dziećmi warto rozmawiać o istotnych zagadnieniach etycznych dotyczących sfery seksualnej człowieka. Otóż autorka opowiedziała wnuczce, że moralnie różne są sytuacje zdeptania żółędzia i wycięcia dębu, usmażenia jajka i usmażenia kurczaka – odnosząc to do usunięcia

zarodka w najwcześniejszym etapie jego rozwoju w kontekście propagowanej przez środowiska pravicowe narracji nazywającej aborcję morderstwem.

Uczestnicy spotkania (na sali było prawie 50 osób) zadawali sporo ciekawych pytań i poruszali szereg istotnych tematów. Jednym z nich było prawo mężczyzn do... aborcji, wywołany przez piszącego te słowa. Został poruszony casus pary, która boryka się z ciążą zagrożoną, czy też ciążą z wadą płodu, kiedy kobieta chce donosić ciążę i mieć dziecko, a mężczyzna będący pełnoprawnym rodzicem, optuje za aborcją. Biologii, jak wiadomo, nie ominiemy, to kobieta nosi dziecko, jednak oboje są współodpowiedzialnymi rodzicami. Możemy zatem mówić również o prawie mężczyzn do aborcji. Casus ten przez prelegentki został przeanalizowany na gruncie moralnym – wszystkie zgodnie

stwierdziły, że oboje powinni podjąć decyzję, oraz na gruncie prawnym – ustalono, iż stworzenie aktu prawnego rozstrzygającego taki problem byłoby niemożliwe. Głosy z sali raczej wskazywały na prawo kobiety do ostatecznego rozstrzygnięcia tej kwestii, pomimo jawnego dyskryminowania mężczyzn wobec prawa, jeśli doszłoby do takiego rozwiązania.

Szereg osób kupiło książkę i z zacięskawieniem przeglądało ją w trakcie dyskusji. Autorka rozdawała autografy i dedykacje. Spotkanie z tak znamienitymi prelegentkami w tak miłej atmosferze, w przepelnionym książkami Tarabuku na długo pozostanie w mojej pamięci. Wyniosłem z niego wiele i jestem przekonany, że pozostali uczestnicy również.

Br.: MR,
Portal Rzeczpospolita
Wolnomularska



Boy reguluje ruch urodzeń,
rys. Maja Berezowska

WSZYSTKO I NIC

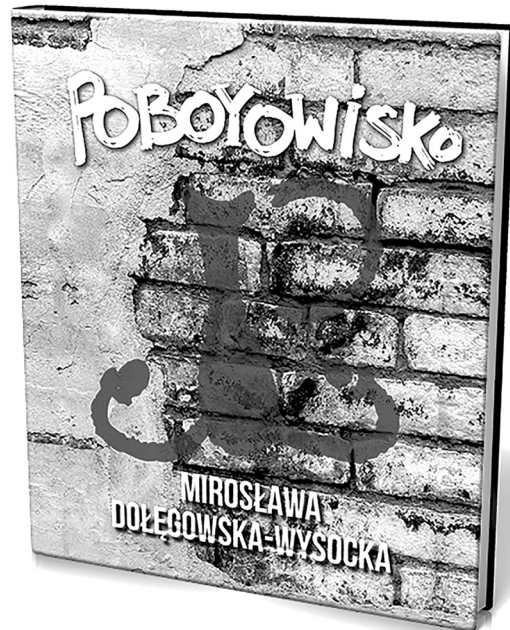
S.: MIROSŁAWA DOŁĘGOWSKA - WYSOCKA

PRZEZ TE WSZYSTKIE LATA, KIEDY ZAJMOWAŁAM SIĘ BOYEM, WIELOKROTNI CZYTAŁAM I SAMĄ ZADAWAŁAM SOBIE PYTANIE: CO ZMIENIŁO SIĘ OD JEGO CZASÓW, SKORO SPORY O KARALNOŚĆ ABORCJI POWRACAJĄ JAK BUMERANG. W NOWYCH ODSŁONACH, Z NOWYMI AKTORAMI, LECZ SĄ TAK SAMO ZAJADŁE I JAKBY NIEROZWIĄZYWALNE. ZMIENIŁO SIĘ WSZYSTKO I NIC.

„Wszystko” – bowiem spory, które toczył Boy w pojedynkę, wspierany przez grupkę osób na czele z ukochaną Ireną Krzywicką, prowadzi teraz dziesiątki, a nawet setki tysięcy osób. Z prasy i książek dysputa społeczna przeniosła się w przeważającej części do Internetu. Tam jest wszystko. Gwałtownie i nieporównywalnie przyrosła ilość informacji. Zaczynałam swoje kwerendy od pozółkłych zszywek gazet i wycinków prasowych, poświęcając na to dni, tygodnie, miesiące. Dziś mam to w zasięgu ręki w komputerze. Nie ma już sensu opowiadanie o kolejnych stadiach organizacji pro- i antyaborcyjnych: o zbieraniu podpisów, o demonstracjach, o hasłach, nazwach kolejnych grup i organizacji. To wszystko może znaleźć w jednej chwili każdy, kto jest w sieci. I to za darmo, nie trzeba kupować żadnej książki (piję rzecz jasna do poziomu czytelnictwa w naszym kraju). W tym oceanie informacji można jednak zatonać. To jedna strona medalu.

Druga – nie zmieniło się nic, bowiem za każdym razem istota filozoficzna czy religijna problemu aborcji pozostaje ta sama. I każdy człowiek musi sam zadać sobie pytanie: czym jest dla mnie życie? Od kiedy się zaczyna? Czym jest dobro człowieka? Czym jest cierpienie? Czym jest „mniejsze zło”?

Siedziałyśmy z moją 9-letnią wnuczką Emilką przed telewizorem. Pokazywano demonstrację antyaborcyjną pod Sejmem. Emilka, gdy czegoś nie rozumie, pyta mnie, o co chodzi. A ja na wszystkie pytania odpowiadam. I tym razem zapytała. „Jak dziecku powiedzieć prosto o tym wszystkim?” – myślałam gorączkowo, ale nie stchórzyłam i powiedziałam tak: „Emilko, gdy przypadkowo nadepniesz na żołądź, jest to czymś innym, niż gdybyś wzięła siekiere i ścięła dąb; gdy rozbijasz na patelni jajko z zarodkiem i robisz sobie jajecnicę, to nie jest tym samym, czym zabicie i upieczenie kurczaka. Podobnie jest z zarodkiem człowieka. Oczywiście, to j e s t życie, ale życie w p o t e n c j i i mogą zdarzyć się sytuacje, kiedy kobieta decyduje się na przerwanie ciąży. Na przykład wtedy, gdy okazuje się, że dziecko jest śmiertelnie chore i nie przeżyłoby po urodzeniu, gdy zaszła w ciążę po strasznym gwałcie, gdy jest bardzo



chora i ta ciąża zagraża jej zdrowiu i życiu. Jeśli jednak ktoś jest głęboko religijny i wierzy, że wraz z zetknięciem się plemnika z komórką jajową pojawia się – jako dar od samego Boga – d u s z a, to dla niego przerwanie ciąży jawi się jako zamach na prawa boskie. Sprzeciw – niezależnie z jakich powodów – jest grzechem, i to ciężkim grzechem! Jednak to od ciebie, Emilko, zależy, w co wierzysz i nikt nie powinien mieć prawa narzucić ci swojego poglądu. Masz wolną wolę. I masz prawo żyć po swojemu w państwie wolnym, demokratycznym i tolerancyjnym. Gwarantuje ci to nasza polska Konstytucja.

Z Emilką łączy mnie coś dziwnego i mistycznego. Otóż, gdy jeszcze nie było jej na świecie i nikt nie wiedział, że się na nim zjawi, miałam sen. Trafił on nawet do pięknego opowiadania Jana Grzegorzcyka pt. *Huczna wigilia księdza Grosera*:

„Nie wiedziała, co począć z tym snem... Obudziła się, «skąpana w miłości». W całym ciele czuła niewypowiedzianą rozkosz, a właściwie – wypowiedzianą.





Demonstracja pod Sejmem przeciwko zaostreniu prawa aborcyjnego, kwiecień 2016 r.

«To było, jakbym zjadła kawałek mojej ulubionej czekolady z orzechami. Ten smak nie ogarnął jednak tylko podniebienia i żołądka, ale rozlał się po całym ciele. Dotarł do każdej komórki». Widziała małe dziecko, a raczej ducha dziecka, zawieszona w czarnych przestworzach. «Biegł od niego promień miłości prosto do mojego serca. Było mi tak dobrze jak nigdy, przez całe ostatnie miesiące. Zresztą przez całe życie czegoś podobnego nie doznałam» (w: *Nasze polskie wigilie w opowiadaniach*, ZYSK i S-KA 2006).

Dokładnie po dziewięciu miesiącach od tego snu urodziła się Emilka.

Postanowiłam „przyznać się” do tego mini-mystycyzmu po lekturze *Wyznań gorszycielki* Ireny Krzywickiej. Ukochana Tadeusza Boya-Żeleńskiego i jego muza w kwestiach obyczajowych w kilku miejscach swych wspomnień pisze i o pewnym proroczym śnie, i o jasnowiedzeniu. Gdy w 1992 roku wydawałam *POBOYOWISKO*, nie wiedziałam o jej roli w życiu Boya, nie przeczytałam także wówczas jej wspomnień, bo wyszły równolegle. I dopiero spotkanie z prezesem ISKIER naprowadziło mnie na trop pani Ireny. Pozostaję cały czas pod ogromnym wrażeniem jej życia. Boy i Krzywicka stali mi się bardzo, bardzo bliscy, może także dlatego, że i ja przeżyłam taką miłość jak oni, tak samo intensywną i przemożną do człowieka starszego ode mnie o ćwierć wieku? Mistrz w swoim fachu? Tyle że ja miałam w sumie więcej szczęścia, bo byłam rozwódką, a Adam wdowcem; oni zaś kochali się i męczyli zarazem (Krzywicka na pewno), mając męża (ona) i żonę (on).

Kto wie, gdyby nie ta furiacka miłość, Boy nie napisałby nigdy *Piekła kobiet*?

Gdy pisałam te słowa, uświadomiłam sobie rzecz, której nigdy do tej pory nie zauważałam: w chwili zakończenia kampanii Boya (i Krzywickiej) przeciwko karalności przerywania ciąży, w 1932 roku wprowadzono w kodeksie karnym zapisy legalizujące aborcję ze wskazań medycznych i będącą skutkiem przestępstwa – było to najbardziej liberalne prawo w przedwojennej Europie (poza ZSRR). Jeśli wejdzie w życie prawo całkowicie zakazujące aborcji, czego chcą polskie ruchy *prolife*, znajdziemy się w pierwszej piątce najbardziej restrykcyjnych państw świata. Czy byłby to skutek sojuszu „tronu i ołtarza” w roku jubileuszowym 1050-lecia chrztu Polski? *

TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY

„Szczujmy duchowieństwo, ale z chwilą, kiedy występuje ono jawnie przeciwko naszym ustawom, przeciwko naszemu wymiarowi sprawiedliwości, wówczas staje się czynnikiem przeciwpaństwowym, staje się szkodnikiem. Szanujmy kanony religii, dopóki pokrywają się z ludzką uczciwością; w chwilą, gdy stają się jej zaprzeczeniem, gdy stają się źródłem demoralizacji, gdy utrwalają pojęcie nierówności ludzi wobec prawa, wobec Sakramentu, gdy stają się ustępliwym służką wobec bogaczy, nieubłaganym katem dla maluczkich, wówczas jesteście pewni, że ktoś źle te kanony interpretuje, że ich piastunowie i tłumacze zeszli na bezdroża”.

Dziewice konsystorskie

KONFITURY Z BOYEM

TEODORA CIEMIENGA-MAĆCZAK

KIEDY NIECIERPLIWIE PRZEGLĄDAŁAM PO RAZ PIERWSZY, PRZED UCZCIWYM CZYTANIEM, KSIĄŻKĘ MIROSŁAWY DOŁĘGOWSKIEJ-WYSOCKIEJ *POBOYOWISKO* ZŁAPAŁAM SIĘ NA WĄCHANIU KSIĄŻKI, ZDAŃ, SŁÓW... I NA TYM, ŻE SŁOWA MIRKI PACHNĄ KONFITURĄ WIŚNIOWĄ. OBIECUJĄ PRZYJEMNOŚĆ PŁYNĄCĄ Z LEKTURY; NIEŚPIESZNĄ, SMAKOWITĄ, ŚWIEŻĄ, PO PROSTU DOBRĄ, CHOĆ Z ODRÓBINĄ GORYCZKI I ZAGUBIONĄ PESTKĄ NA DNIE SŁOIKA.



Nasz dom pachnie wiśniami dwa razy w roku. Latem i zimą. Ten drugi czas jest ważniejszy. W pochmurny listopad, w długie grudniowe wieczory nie ma nic wspanialszego niż aromat unoszący się z otwieranego słoiczka. Wtedy wiem, mam pewność – tak pachną prawdziwe wiśnie, jak dzieciństwo i lipiec. Wącham pokrywki, opędzam się przed bernardynkami, które wielkimi nochalami łapią

zapach lata, w oczach mają głód nieziemski, łakomstwo na oślinionych faflach, żebractwo w ogonach i łapach. Cóż... pies też człowiek i jeden owocek mu się należy. Poparty wykładem o szkodliwości cukru wygłaszanym sobie a muzom... kto by tam pañci słuchał, na pewno nie pies.

A latem... Latem zaczynam od zebrania owoców z wiśni pospolitej. Pogardzam łutówkami, lucynami, drademami, innymi -ami, nawet zwykłymi szklankami. Pospolita sokówka/pestkówka. I już zrywanie owoców jest problemem. Szpaki są silną konkurencją, nie wolno ich lekceważyć... rozbestwione ptaszki wybierają owoce z kosza. Zwykle się dzielimy. Zostawiam skrzydlatym gałązki trudno dostępne dla człowieka, by po kilku dniach podziwiać wiszące na szypułkach pestki; miąższ ożarty. Następnym etapem jest pestkowanie. Żmudna i niewdzięczna praca. Kto pestkował, ten wie. Smażenie trwa kilka dni. Wiśnie zawierają dużo soku wspomaganego cukrem. Odparowanie wymaga czasu i nieustannego mieszania w garze, konieczne srebrną lub drewnianą łyżką. Wystudzić, zagotować i od nowa; dodać cytrynę i gotować. I uczciwie pilnować, by owoców nie przesmażyć, Małża-łasucha z kuchni wyrzucić na czas przekładania konfitur w słoiczki, zawołać do zakręcania pokrywek, uważać, by się nie poparzyć, do czego talent mam nadzwyczajny. I w taki zwyczajny-niezwyczajny

DZIEŃ SMAŻENIA KONFITUR Z WIŚNI tego lata zapukał listonosz i wręczył mi paczkę z *POBOYOWISKIEM*.

Któż z mojego pokolenia, siermiężnie powojennego nie pamięta Boya? Młodzi i niepokorni rzucaliśmy cytatami nie tylko ze *Słówek*. Przebojem były *Dziewice konsystorskie*, *Piekło kobiet*, *Nasi okupanci*, *Flirt z Melpomeną*, długo można wymieniać, rozmowy w bibliotecznym „Piekielku” kończyły się na ojcu Pirożyńskim, którego Boy genialnie ośmieszył, choć już nie musiał. *Co czytać* było bestsellerem nie do pobicia i nie do dośmieszenia. Mam nadzieję, że to wszystko znajdę w *POBOYOWISKU*. Choć żal, że Boy stał się znów tak bardzo aktualny.

Wystarczy zmienić datę i przysiąc by można, że pisał wczoraj, że od jego śmierci nie minęło 75 lat, że przez świat nie przetoczyła się krwawa wojna, w Polsce nie zmienił się ustrój, nauka nie pognała kurcgalopkiem do przodu... Jest tak jak prawie wiek temu. Kobiety nadal powinny być podporządkowane mężczyźnie, mężowi!, bo tak nakazuje wiodąca religia, wstydzic się własnej seksualności, nie plamic ust słowami: antykoncepcja, aborcja, in vitro, rozwód, świadome rodzicielstwo...

Boy nie pisał o pigułce antykoncepcyjnej, gdyż jej wtedy nie było. Medycyna poszła do przodu, ułatwia życie, pozwala na świadome decyzje. Pod warunkiem jednak, że nie zderzy się z klauzulą sumienia farmaceuty. Wtedy stanie się barierą nie do przebycia. Decyzja przechodzi w cudze ręce. Zastanawiam się, co powiedziałby o tym Boy, w końcu był lekarzem i co najważniejsze – rozumiał kobiety, nie narzucał własnych poglądów i wizji życia. Aborcja różni się od wizyty w solarium. Nigdy nie jest prosta, nie jest zwyczajna. Zawsze okupiona rozmyślaniami i bólem, nie tylko fizycznym, także psychicznym. Odpowiedzialność ponoszą kobiety. To do





nich należy ból i grzech. One są odsuwane przez społeczność wiernych, im są odmawiane sakramenty, słyszą głośniejsze lub cichsze: anathema sit! Złamały przykazanie „nie zabijaj”. Zabiły zarodek, który nie jest jeszcze człowiekiem, ale ma ludzkie prawa. To samo przykazanie pozwala katolikowi popierać karę śmierci i prowadzić wojny. I zwalnia z odpowiedzialności mężczyznę. Także gwałcieli. Dla niego prawo będzie łaskawsze niż dla ofiary.

Przywołanie duchowieństwa do toczącej się dyskusji (jeśli to jest dyskusja) i wpływ jednej religii na prawodawstwo ustawia nas w rządzie państw wyznaniowych. Jednocześnie inne katolickie kraje, np. Portugalia, Hiszpania, rozwiązały problem z korzyścią dla wszystkich. Niech KK dyscyplinuje swoje owieczki, ale tylko swoje. Episkopat nie słucha/ł głosu wiernych. Tomasz z Akwinu odszedł w zapomnienie, odrzucony w całości: „Zarodek płci męskiej staje się człowiekiem po 40 dniach, zarodek żeński po 80. Dziewczynki powstają z uszkodzonego nasienia lub też w następstwie wilgotnych wiatrów”. To prawda, obecnie trudno jest aż tak dyskryminować kobietę, ciągle warto jednak pamiętać o różnicy pomiędzy *z a r o d k i e m a ż y c i e m*. Wybór pomiędzy życiem własnym a potencjalnym powinien należeć do kobiety; obowiązkiem lekarza jest uświadomienie zagrożeń. Niech do niej należy decyzja: leczyć np. inwazyjnego raka, urodzić dziecko niepełnosprawne niemogące przeżyć,

donosić ciążę pomimo wszystko. Prawo do aborcji i do stosowania antykoncepcji nie zmusza kobiety do jej dokonania. Jest wyborem. Zaostrzone prawo rozwinię podziemie aborcyjne lub wymusi powrót do sposobów prababek. Ile kobiet zapłaci życiem i zdrowiem?

Jednocześnie KK nie traktuje pochówku dzieci poronionych jako obowiązku i miłosierdzia; owszem, jeżeli będą dokumenty konieczne do pogrzebu zgodnie z prawem państwowym i rodzice się uprą. Czasem się upierają. Przeprowadzają badania genetyczne pozwalające ustalić płeć nienarodzonego dziecka, by nadać mu imię, pozostawić pamięć. Pozostaje sprawa chrztu. Wyplynie później?

Światelkiem w tunelu jest papież Franciszek niepotępiający kobiet, traktujący człowieka, więc także kobietę, indywidualnie. Wsłuchujący się w cudze sumienia. Rozumiejący. „Przebaczenia Bożego nie można odmówić nikomu, kto żałuje”.

Autorce *POBOYOWISKA* dziękuję za trud, jaki włożyła w pokazanie przeszłości w terażniejszości. Książkę powinny czytać przede wszystkim dziewczyny i młode kobiety. Po to, by znalazły odwagę potrzebną do godnego życia, własnych wyborów, decydowania o sobie... Żeby zakrzyknęły: NIE dla powtórki z historii! NIE dla piekła kobiet!!! ✨



BOY NIEŚMIERTELNY?

M A R E K R E Z L E R

POSTAĆ TADEUSZA BOYA-ŻELEŃSKIEGO INTRYGOWAŁA MNIE „OD ZAWSZE”, PODOBNIIE JAK EPOKA, W KTÓREJ TWORZYŁ. ERUDYCJA, JĘZYK, WIĘŻ Z ZIEŁONYM BALONIKIEM I KRAKOWSKĄ CYGANERIĄ PRZEŁOMU WIEKÓW, OGROMNY DOROBEK LITERACKI, NIEBANALNA DZIAŁALNOŚĆ PUBLICYSTYCZNA – WRESZCIE TRUDNE LATA 1939-1941 I TRAGICZNA ŚMIERĆ NA WZGÓRZACH WULECKICH WE LWOWIE SPRAWIAŁY, ŻE MISTRZ ZE SMOLNEJ STAŁ SIĘ JEDNĄ Z CZOŁOWYCH POSTACI POLSKIEJ KULTURY I TRADYCJI.

Boy musiał zafascynować. Potem przyszła lektura jego dzieł i ich skompletowanie (łącznie z tomami wydanymi dopiero po transformacji ustrojowej) i wędrówka szlakiem Boya – Lwowa nie wyłączając. A także obszerna literatura o Boyu, z fundamentalnymi pracami Barbary Winklowej na czele.

Za fascynacją poszło zadziwienie trwałością poruszanych przez Boya spraw i związanych z nimi emocji. Przed laty, nie do końca obeznany z krakowskimi realiami, w PTTK-owskim okrągłym kiosku na Plantach zapytałem dwie mile panienki o lokalizację pomnika Tadeusza Żeleńskiego. Trzeba było widzieć ich poświęcenie i wysiłek związany z poszukiwaniem informacji na planach, w folderach, w publikacjach – bez skutku ☹. Powiedział mi o pomniku redaktor „Dziennika Polskiego”, którego rok później w redakcji już nie było...

Ale nie szalejmy. W powszechnej dziś świadomości Boy funkcjonuje przede wszystkim jako autor *Słówek* i tłumacz niemal całej dawnej klasyki francuskiej. Trochę jako publicysta i recenzent teatralny, znacznie bardziej jako autor ostrych tekstów skierowanych przeciwko kołtuństwu, obskurantyzmowi i ciemnocie, przeciw klerykalizmowi w obyczajowości. Wszystko zaś odbierane jest w kategorii mniej lub bardziej niezdrowej sensacji. Mało kto wie, że ostrość owego zaangażowania uniemożliwiła mu przyjęcie do loży wolnomularskiej, nad czym bardzo ubolewał. W pracy tej znajdował mocne oparcie w osobie **Ireny Krzywickiej**, autorki m.in. znakomitych *Wyznań gorszycielki*.

POBOYOWISKO Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej, opublikowane w 1992 roku, odebrałem jako znakomite kompendium po prasowych (i nie tylko) opiniach na temat społecznego pisarstwa T. Żeleńskiego, zwłaszcza związanego ze świadomym macierzyństwem i oświatą seksualną – tematami zawsze gorącymi i budzącymi emocjonalne, skrajne dyskusje. Przeczytałem, to i owo zapamiętałem – i odłożyłem na odpowiednią półkę z „boyowskiemi” pozycjami. Ale najnowsze, drugie, znacznie poszerzone wydanie książki to już całkiem nowa wartość, charakteryzująca i Autorkę, i jej bohatera. W życiu M. Dołęgowskiej-Wysockiej i w kraju bardzo dużo się zmieniło. Poza głównym, rozszerzonym tekstem pierwszego wydania, pojawiły się liczne fragmenty autobiograficzne, które dość wyraźnie uzasadniają postawę Autorki w obecnej wersji jej książki. Masońskość Autorki nałożyła się na mentalnościową masońskość Boya. *Piekło kobiet* i *Nasi okupanci* odbierani są z szerszego punktu widzenia: braterstwa (siostrzaniaości) kobiet także w społeczeństwie, należącego się im szacunku, także społecznego i (nie wahajmy się użyć tego słowa) biologicznego. Podejście piękne i budzące szczerzy szacunek.

Ale jest inny aspekt lektury nowego wydania **POBOYOWISKA**. Książka, uaktualniona i przedstawiająca rozwój wydarzeń po 1992 roku, budzi ogromny niepokój. Okazuje się, że od strony mentalnościowej naprawdę w kraju niewiele się zmieniło od lat trzydziestych ubiegłego wieku. W inicjatywach parlamentarnych, w retoryce propagandy różnych stron, w używanych

argumentach pojawia się niekiedy wręcz kopia tamtych hasel, tamtego sposobu rozumowania i tamta zawziętość. Okazuje się, że są tematy, w których niemożliwa, a przynajmniej trudna jest droga środkiem, uwzględniająca racje drugiej strony – a także zmianę sposobu rozumowania społeczeństw. Pojęcie Ciemnogrodu, wyłansowane przed dwoma wiekami przez **Stanisława Kostkę Potockiego**, ma się wcale dobrze, a obskurantyzm, obluda, hipokryzja co pewien czas ujawniają swe oblicze, z niemal ówczesną siłą. Populizm i demagogia, zajadłość towarzysząca dyskusjom, przenoszone są na różne pola rozmów. Rzeczowość i logika idą do zwarcia z fundamentalizmem i zacierzeniem, zwłaszcza silnie podpartym instytucjonalnie. Ale na te problemy Autorka ma jasną odpowiedź: okładkę książki, łączącą żeńską anatomię ze znakiem Pol(s)ki Walczącej. To o TO właśnie chodzi.

Kropla drąży kamień. Panie odgrywają dziś wielką rolę w polityce, życiu naukowym i społecznym. Ale są dziedziny życia, w których Tadeusz Żeleński miałby wciąż bardzo wiele do powiedzenia i tematów do zaprezentowania. Jego misja nadal jest aktualna, mimo wyzwisk, ataków, obelg, zjadliwej satyry i najzwyczajniejszego braku zrozumienia. Czynnika czasu nie da się pominąć i ominąć. Bardzo dobrze, że nowe wydanie **POBOYOWISKA** się ukazało, właśnie teraz. Zmusi do refleksji i myślenia.

Marek Rezler

Mirosława Dołęgowska-Wysocka,
POBOYOWISKO. Wydanie drugie
rozszerzone. Warszawa 2016.



WIELKOPOLSCY MASONI

M A R E K R E Z L E R

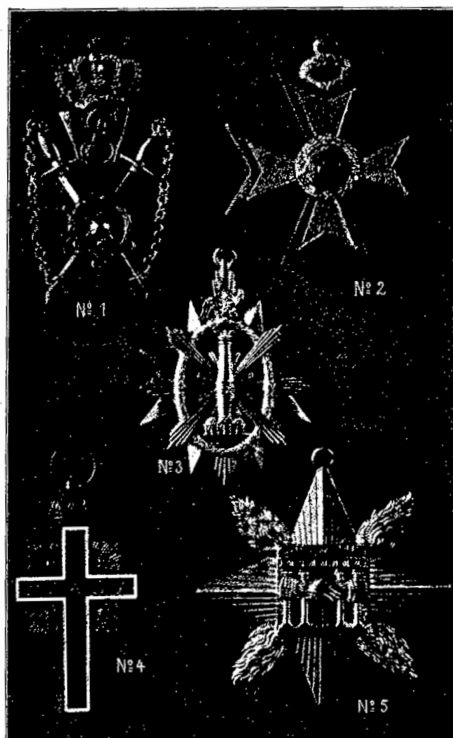
*Mówisz mi, że masoni to sekta padalcza,
że po uszy ugrzęźli w obłudzie i brudzie.
Nie wiem... Nie znam tych panów, lecz że T y ich zwalczasz,
Więc sądzę, że to dobrzy i porządni ludzie.*

Jan Tuwim, Wniosek
(z tomu: Jarmark rymów, 1936)

SIŁA WOLNOMULARSTWA W WIELKOPOLSCIE ZALEŻAŁA PRZEDE WSZYSTKIM OD SYTUACJI POLITYCZNEJ REGIONU. PO CZĘŚCI WYNIKAŁA TEŻ Z TENDENCJI WYSTĘPUJĄCYCH W DANYM OKRESIE WE WZAJEMNYCH STOSUNKACH MIĘDZY TRZEMA PODSTAWOWYMI GRUPAMI NARODOWOŚCIOWYMI: NIEMCAMI, POLAKAMI I – ZAWSZE STOJĄCYM NIECO Z BOKU – ŚRODOWISKIEM ŻYDOWSKIM.

Pierwsze informacje na temat istnienia w Poznaniu loży masońskiej, pochodzą z 1739 roku, gdy tłum podczas rozruchów ulicznych zrabował księgi, akta i akcesoria obrzędowe jakiegoś (bliżej nienazwanego) zrzeszenia wolnomularskiego, które miało swoją siedzibę przy ulicy Wronieckiej. Niewątpliwie był to rezultat odczytania z ambon dopiero co wydanej papieskiej bulli przeciw masonom. Do podobnych rozruchów doszło w Poznaniu pod koniec 1780 roku, gdy nawet nachodzono i demolowano mieszkania osób należących do loży lub o to podejrzewanych. W 1778 roku Wielkopolanin, **Michał Chelkowski** (z Górki) założył w Warszawie lożę Katarzyna **pod Gwiazdą Północy**.

Pierwsza loża poznańska, w zachowanych dokumentach nazwana konkretnie, powstała 5 października 1780 roku. Była to **La Constance Couronné**, czyli Stałość Uwieńczona, zrzeszająca zarówno Polaków, jak i Niemców, kierowana przez hr. **Ignacego Działyńskiego**. Z niej na przełomie lat 1783–1784 wyloniły się dwie loże: polska **Orzeł Biały** (pracująca przy Starym Rynku 86) i niemiecka **Schule der Weisheit** (ul. Wodna 184). Jednak drugie z tych zgromadzeń, choć od marca 1784 roku prowadziło swe prace w języku niemieckim, miało



Geschichte der Loge zu Posen R. Prümersa





Siedziba loży poznańskiej, wygląd dzisiejszy

w składzie przedstawicielei obydwu narodowości. Byli tam m.in. **Aleksander Potworowski**, **Cassius**, **Mielecki**, **Molski**, **Grudzielski**, **Hebdowski**, **Michał Sokolnicki**, **Bronikowski**.

Jednak najciekawszą postacią z tego grona był generał **Augustyn Gorzeński** – patriota, (choć pruski hrabia), zwolennik Konstytucji 3 Maja, oddany królowi **Stanisławowi Augustowi**, zdolny organizator, choć nieco mniej utalentowany jako dowódca. Zajmował się też w swoich dobrach postępowem agrarnym i zakładał szkoły. Przetrwiał w pamięci jako żarliwy wolnomularz, konsekwentnie stosujący się w życiu do ideologii tej organizacji. W latach 1795–1799 wystawił na miejscu obronnego zamku w Dobrzycy, w Wielkopolsce, między Pleszewem i Krotoszy-nem, oryginalny pałac, zaprojektowany przez Stanisława Zawadzkiego, jak głosi tradycja konstrukcją (zwłaszcza rzutem) wzorowany na węgelnicy masonskiej. W duchu wolnomularskim założono w sąsiedztwie park z symbolicznymi roślinami, budynkami itd. Tam, pośród uroczych malowideł Antoniego i Franciszka Smuglewiczów i Jana B. Plerscha, w otoczeniu dzieł sztuki, miały się odbywać spotkania masonów, ich obrzędy; tam też Gorzeński spędził ostatnie lata swego życia i tam, w ukochanej „Bononii” (Dobrzyca) spoczął na zawsze.

Po 1794 roku loże polskie w zaborze pruskim przerwały działalność, funkcjonowały tu jedynie obediencje pruskie, zrzeszające głównie urzędników. Jeszcze przed wybuchem wojny francusko-pruskiej, 24 kwietnia 1806 roku w Poznaniu rozpoczęła działalność nowa loża niemiecka: **Friedrich Wilhelm zur Beglückenden Eintracht**. Był to już czas również wielkich wpływów innych łóż regionalnych, m.in. gnieźnieńskiej Kubus.

Epoka napoleońska była potężnym wstrząsem nie tylko od strony politycznej i militarnej. We wszystkich krajach objętych władzą lub wpływami cesarza Francuzów wprowadzano nowe porządki: kult cesarstwa, lecz zarazem idee sięgające rewolucji francuskiej. Ścisłe podporządkowanie Paryżowi – ale i (ogromnie postępowy na owe czasy) Kodeks Napoleona, ciągłe wojny – lecz także poczucie obywatelskości. Hasła owych czasów doskonale pasowały do założeń wolnomularskich, jak grzyby po deszczu wyrosły więc nowe loże zrzeszające oficerów różnych stopni, armii i narodowości. Napoleon nie miał nic przeciwko temu, choć wiele czynił, by obediencje te były mu podporządkowane – choć nie bezpośrednio. Szczególnie ważne było podkreślenie więzi pomiędzy wojskowymi Wielkiej Armii, coraz bardziej nabierającej międzynarodowego



składu. Zresztą prawdę powiedziawszy, analiza wzajemnych powiązań narodowych oraz ideowych, kontaktów i rywalizacji masonskich owego czasu wymagałaby osobnych refleksji, a wyniki tych badań mogłyby w znacznym stopniu zmienić nasze tradycyjne spojrzenie na sprawy wzajemnych stosunków między Polakami i Niemcami na zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej w owym czasie.

Czołowi działacze polscy tamtych lat niemal w komplecie byli wolnomularzami, inicjowanymi jeszcze w okresie legionowym (1797–1807). Masonem wysokiego stopnia był gen. **Jan Henryk Dąbrowski**, niemal cała generacja Księstwa Warszawskiego należała do łóz, bratem w fartuszkach był również twórca słów naszego hymnu narodowego, **Józef Wybicki**. Do wolnomularstwa należał też gen. **Antoni „Amilkar” Kosiński** – trzeci obok Dąbrowskiego i Wybickiego Wielkopolanin z wyboru, współtwórca tradycji patriotycznych regionu czasu zaborów.

W dniu 1 stycznia 1808 roku założono w Poznaniu lożę **Bracia Francuzi i Polacy Zjednoczeni** (Les Frères Polonais et Français Reunis), równolegle w Warszawie działała loża **Zjednoczeni Bracia Polscy**. Przynależność do danej loży nie miała związku ze stałym miejscem zamieszkania lub pochodzenia danego brata; bywało, że do loży poznańskiej należeli warszawiacy i vice versa. Jak ustalili m.in. Rodgero Prümers i Zygmunt Zaleski na podstawie zachowanych zresztą do dziś drukowanych wykazów, loża

poznańska składała się z licznych dygnitarzy wojskowych i cywilnych oraz wybitnych obywateli; pracowała w językach polskim i francuskim. Jej mistrzem przez długi czas był generał **Wincenty Axamitowski** – komendant wojskowy Poznania, a wśród braci byli m.in.: pułkownik **Stanisław Mycielski**, prefekt departamentu **Józef Poniński**, podprefekt **Aleksander Żychliński**, rzecznik trybunału **Augustyn Zaborowski**, prezydent miasta Poznania **Bernard Rose**, hrabia **Kacper Skarbek**, generałowie: **Jan Henryk Dąbrowski**, **Kazimierz Turno** i **Antoni „Amilkar” Kosiński**, hrabia **Aleksander Bniński**, hr. **Melchior Łącki**, sędzia trybunału **Morawski** i wielu innych (w roku 1814 w loży było 233 braci).

W roku 1812 funkcję czcigodnego loży piastował prezes trybunału **Faustyn Zakrzewski**. Istnieje przypuszczenie, że w pewnym czasie mistrzem loży poznańskiej był książę **Józef Poniatowski**; na pewno był nim w loży warszawskiej i pozostawał w pewnych stosunkach z obediencją poznańską, zapewne jako członek honorowy. W październiku 1810 roku założono w Poznaniu lożę filialną żeńską na wzór francuski, pod nazwą **Ogród Eden**, która jednak nie istniała długo. Należały do niej **Barbara Dąbrowska** (żona generała **Jana Henryka**, była wielką mistrzynią), **Julianna Ponińska**, **Karolina Palombini** (córka J.H. Dąbrowskiego), **Jaraczewska**, **Wincentyna Axamitowska**, **Eufemia Kwaśniewska**, **Zaborowska**, **Sułkowska**, **Augustyna Zabłocka**.



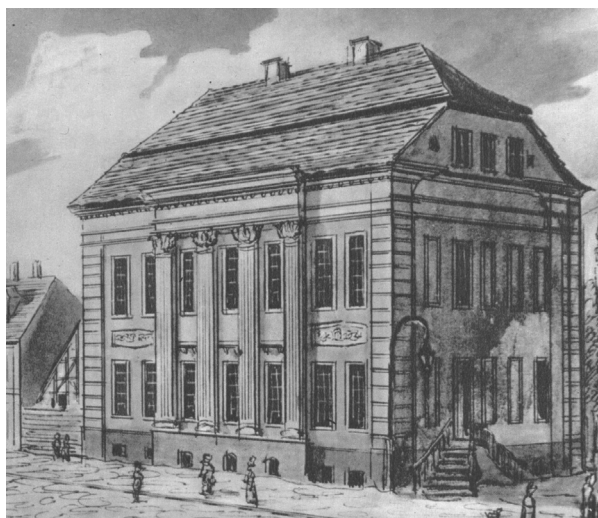
Fasada budynku lożowego od strony ogrodu 

Niemcy nie pozostawali obojętni na to, co dzieje się w Wielkopolsce; w grudniu 1811 roku w domu kupca Wilhelma Kalkowskiego w Poznaniu powołali własną lożę, pod nazwą **Piast pod Trzema Kolumnami Sarmackimi** (Piast zu den drei sarmatischen Säulen). Obediencja ta jednak podlegała berlińskiej loży **Pod Trzebia Kulami Ziemskimi** i poza nazwą nie miała nic wspólnego ze środowiskiem czy tradycją polską.

Po upadku Księstwa Warszawskiego rząd pruski skasował lożę polsko-francuską, zaś 7 czerwca 1815 roku loża Bracia Francuzi i Polacy Zjednoczeni musiała podporządkować się Berlinowi i zmieniła nazwę na loża **Pod Stałością**. Odtąd wiele czyniono dla połączenia wolnomularstwa polskiego z niemieckim i podporządkowania masonów trzem głównym lożom berlińskim – lojalnym wobec władzy administracyjnej. Nie było to aż tak trudne wobec obowiązującej w lożach zasady poczucia obowiązku. Stałość ukonstytuowała się ponownie 16 marca 1816 roku i choć zgodnie z otrzymanym nakazem zerwała więzi z warszawską centralą, pracowała w języku polskim. Dnia 28 kwietnia 1820 roku nastąpiło jej połączenie (wspólnie z odrodzoną niemiecką lożą Piast zu den drei sarmatischen Säulen) w jedną, z istniejącą dotychczas **Świątynią Jedności** (Tempel der Eintracht), z polsko-niemieckim zarządem. W latach 1815–1817 na żądanie policji pruskiej z loży Stałość usunięto ponad stu najwybitniejszych działaczy polskich, m.in. generałów Dąbrowskiego, Kosińskiego i Axamitowskiego, co podcięło polskiego ducha narodowego całego zgromadzenia. W gruncie rzeczy jednak chodziło tu o to, by wykluczyć tych polskich generałów, którzy pozostawali w czynnej służbie w armii Królestwa Kongresowego – zatem obcej; zresztą Dąbrowski pozostał członkiem honorowym, zaś portret Axamitowskiego wisiał w poznańskiej loży aż do 1938 roku. A i sami Polacy, widząc dążenia administracji berlińskiej do zachowania kontroli nad lożami i sterowania ich pracą, z własnej inicjatywy zaczęli je opuszczać.

Jednak po roku 1817 wspólnymi siłami wolnomularzy niemieckich i polskich, a z inicjatywy braci z loży Piast przy ulicy Grobla w Poznaniu wystawiono własny gmach, który jednak ostatecznie bardziej spełniał funkcję kasyna towarzyskiego niż ośrodka obrzędowo-samokształceniowego. Ów klasycystyczny budynek stanął w roku 1822. Poza tym w Poznaniu były wtedy jeszcze dwa inne gmachy, zawierające w zdobnictwie wyraźne elementy symboliki wolnomularskiej: pałac Górowskich (później Działyńskich; sam hr. Tytus Działyński zresztą też był wolnomularzem) oraz pałac Mielżyńskich.

Kłeska masonerii polskiej w Poznaniu połączona była z niepowodzeniem Wolnomularstwa Narodowego,



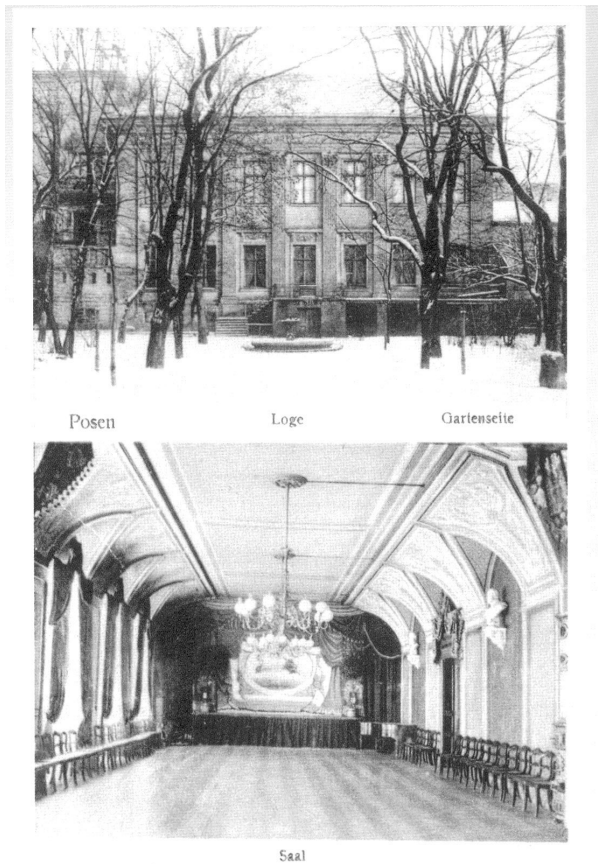
Budynek lożowy w Poznaniu, XIX w.

bardzo aktywnego w Wielkopolsce. Pierwsze inicjatywy w kierunku utworzenia filii tej organizacji w Poznaniu podjęto na przełomie lat 1819–1820. Początkowe kroki skierowane w tej sprawie do gen. **Jana Nepomucena Umińskiego** zakończyły się niepowodzeniem. Ostatecznie zajęł się tym podpułkownik **Ludwik Szczaniecki**, który z polecenia mjr. **Waleriana Łukasińskiego** prawdopodobnie w początkach 1820 roku założył lożę poznańską Wolnomularstwa Narodowego. W organizacji byli przedstawiciele większości znanych wielkopolskich rodzin ziemiankich, wśród nich Chłapowscy, Szczanieccy, Potworowscy, Szoldrscy; hospitantem, czyli wizytatorem z centrali był gen. **Ignacy Prądzyński** – zresztą również Wielkopolanin z pochodzenia. Ostatecznie Umiński do nich dołączył. Hymnem zebranych była pieśń *Święta miłości kochanej ojczyzny* do słów Ignacego Krasickiego.

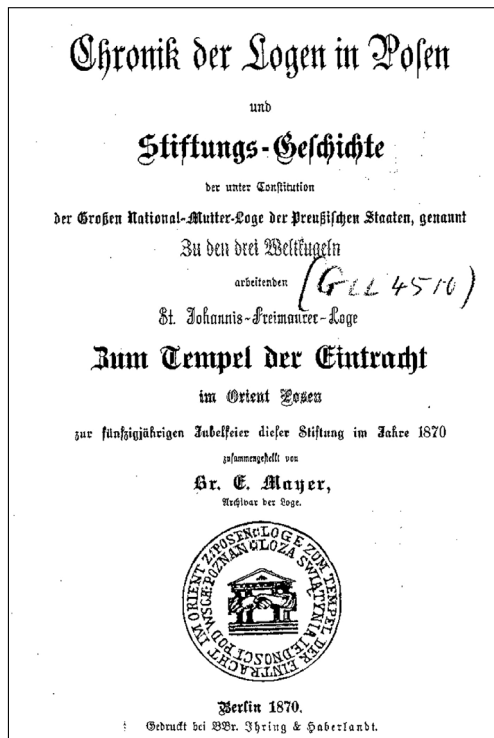
Wkrótce wpływy organizacji poznańskiej rozszerzyły się na Leszno i Gostyń, ale było oczywiste, że symbolika i retoryka wolnomularska były jedynie formą kamuflażu dla spisku niepodległościowego. Niedługo potem doszło do rozdzwienku między zwolennikami bieżącej sytuacji a rzecznikami przygotowań do walki zbrojnej. Domagano się też większej niezależności od kierownictwa warszawskiego. Wreszcie w 1820 roku doszło do swoistego buntu: Wolnomularstwo Narodowe w Poznaniu przekształciło się w Związek Kosynierów, kierowany przez Jana Nepomucena Umińskiego, a rok później w Towarzystwo Patriotyczne.

Wreszcie doszło do katastrofy. W 1823 roku nastąpiły wielkie aresztowania w Warszawie i rozbięcie organizacji, a w trzy lata później podobne działania podjęły władze pruskie; w więzieniu znalazł się również J.N. Umiński. Był to koniec polskiego wolnomularstwa w stolicy Wielkopolski i w całym regionie. Odtąd na placu pozostały już tylko loże niemieckie.





Łoża w Poznaniu na starej kartce pocztowej



Chronik der Logen in Polen E. Mayera

W stolicy Wielkopolski Wschodniej, w Kaliszu, w 1793 roku zaczęły powstawać loże niemieckie; pierwszą był Hesperus. Siedzibą kaliskich wolnomularzy był dom Bajera, między ulicami Panny Marii i Kolegiacką. Po demonstracyjnych próbach wyrażania tęsknoty za nieobecniymi braćmi-Prusakami lokal został opieczętowany i dopiero w październiku 1811 roku miała się tam zainstalować loża polowa, czyli regimentowa 1 (polskiego) pułku piechoty: **Prawdziwa Jedność**. Po upadku Księstwa Warszawskiego bracia z Hesperusa powrócili do swej poprzedniej siedziby w domu Bareja, ale aż do rozwiązania zgromadzenia we wrześniu 1821 roku nie utracili cech loży niemieckiej. Poza tym w Kaliszu rozpoczęła działalność druga loża, **Stalość Doświadczona** – także zlikwidowana z pozostałymi, jako że realia kaliskie po 1815 roku były już ściśle powiązane z tym, co działo się w granicach Królestwa Polskiego.

Łoża Świątynia Jedności (Zum Tempel der Eintracht) istniała aż do dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 1938 roku, likwidującego stowarzyszenia masonskie na obszarze Polski. Stopniowo w jej pracach zanikał język polski. Ostatnie prace w tym języku odbyły się 1829 roku; niektóre elementy rytuału polskiego przetrwały jeszcze do 1866 roku, a w 1870 roku ostatecznie z pieczęci Świątyni Jedności usunięto napis w języku polskim. Od 1922 roku w Poznaniu miał swoją siedzibę **Związek Niemieckich Łóż Wolnomularskich w Polsce** (Bund deutscher Freimaurerlogen in Polen), w mieszkaniu przewodniczącego, przy ulicy Cieszkowskiego 4. Polskich łóż masonskich w Wielkopolsce w okresie międzywojennym nie było¹.

W okresie międzywojennym w Wielkopolsce nie udało się utworzyć loży polskiej, choć w samym Poznaniu działało kilku aktywnych wolnomularzy – zrzeszonych jednak poza regionem. Był to rezultat zdecydowanych działań duchowieństwa i endecji, która w międzywojennym Poznaniu utworzyła swój główny ośrodek kierowniczy. Natomiast wciąż aktywne były w Wielkopolsce loże niemieckie: **Akazie** (Września), **Comenius** (Leszno), **Kubus** (Gniezno), **Licht im Osten** (Inowrocław), **Tempel der Bruderliebe** (Rawicz), **Tempel der Pflichttreue** (Krotoszyn), **Tempel der Treue im Osten** (Ostrów Wlkp.). Niemal wszystkie obediencje funkcjonowały, jako niemieckie, jeszcze przed 1918 rokiem i przerwały działalność już w latach trzydziestych, po dojściu Hitlera do władzy; loża poznańska, Świątynia Jedności po szeregu przemian przetrwała aż do końca 1938 roku².

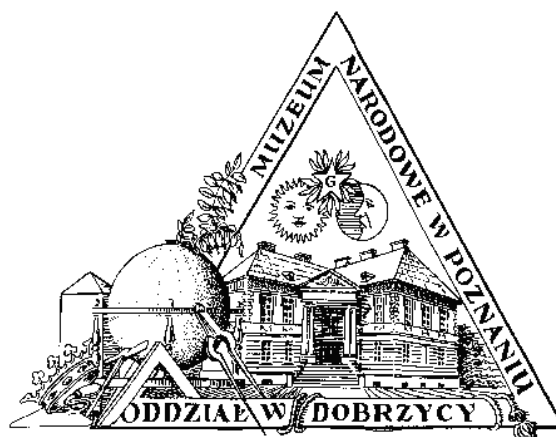
21 czerwca 1997 roku zapalono światła, czyli rozpoczęto pracę w odrodzonej, poznańskiej loży nr 5 **Świątynia Hymnu Jedności** na Wschodzie Poznania, należącej do struktur Wielkiej Loży Narodowej Polski. ➡

Jest to organizacja legalna, prawnie zarejestrowana, choć jej członkowie, w obawie przed reakcją zachowawczych kręgów środowiska poznańskiego, nie informują o swej przynależności do loży. Jak się okazało jesienią 1999 roku, nie bezpodstawnie. Doszło wtedy do akcji propagandowej przeciwko poznańskiej loży, zainicjowanej przez Zbigniewa Rutkowskiego, właściciela wydawnictwa „Wers” w Kozichłowach; środowisko masońskie godnie odpowiedziało artykułem **Adama Rataja** na łamach 31. numeru „Wolnomularza Polskiego”, z 2000 roku. Poza tym od 2002 roku w Poznaniu, z różnymi losami, działały dwie loże kierunku liberalnego: **Ignacy Paderewski** (w strukturach Wielkiej Loży Francji) i należąca do Wielkiego Wschodu Polski loża **Karol Marcinkowski**.

Z masońskich tradycji Wielkopolski do dziś przetrwał przede wszystkim pałac i zespół pałacowo-parkowy w Dobrzycy. Jeszcze przed kilkunastu laty trwała akcja ratowania pałacu – mimo że przypuszczalnie symbolika masońska, wpisana tradycyjnie w ów zespół, była dziełem przypadku – choć niegdysiejszy właściciel majątku Augustyn Gorzeński rzeczywiście był aktywnym wolnomularzem³. Jednak krótka, a intensywne akcja zorganizowana przez miejscowe środowiska konserwatywne udaremniła te zamiary. Zawiodły też próby powołania tam muzeum polskiego Oświecenia; w pałacu dobrzyckim jest dziś (kolejne w kraju) muzeum ziemiaństwa, choć jak twierdzą organizatorzy, nieunikające tematyki wolnomularskiej. A była szansa powołania „polskiego Rosenau”...

Przypuszczalnie obrzędy wolnomularskie odbywały się także w słynnym pałacu, również założonym przez A. Gorzeńskiego, w Śmiełowie. Zachowały się tam pewne elementy masońskiej tradycji, jednak przede wszystkim jest to miejsce upamiętniające pobyt Adama Mickiewicza w Wielkopolsce w latach 1831–1832.

Ponieważ jednym z zadań wolnomularstwa jest samodoskonalenie, a więc i samokształcenie, ogromne znaczenie w loży przywiązywano do księgozbioru. Zatem właśnie w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu 1 stycznia 1959 roku utworzono odrębną kolekcję masoników, zawierającą początkowo głównie zasoby bibliotek wolnomularskich (przede wszystkim niemieckich, z Ziemi Zachodnich) uratowanych z pożogi wojennej. W październiku 1981 roku powołano tam Samodzielną Sekcję Zbiorów Masońskich, aż do emerytury kierowaną przez **Andrzeja**



Logo niezrealizowanego projektu muzeum wolnomularskiego w Dobrzycy

Karpowicza. Od 1969 roku wielkopolskie masonica przechowywane, opracowywane i udostępniane są w filii Biblioteki Uniwersyteckiej w dawnym pałacu biskupów poznańskich w Ciężeniu koło Konina. Obecnie jest to największy zbiór literatury masońskiej w kraju i jeden z największych w Europie. Nieprzypadkowo tam właśnie 6 września 1992 roku odbyło się spotkanie masonów (tylko kierunków regularnych) i niezrzeszonych badaczy, na którym powołano Fundację „Sztuka Królewska”, niestety, obecnie zawieszoną.

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza postanowił pozbyć się pałacu w Ciężeniu, a umieszczone w nim zbiory masońskie zostaną przeniesione do budynku po Collegium Historicum w Poznaniu, przy Św. Marcinie. Pierwsze działania w tym kierunku już podjęto. Z mapy Wielkopolski zniknie cenny, utrwalony punkt naukowych badań nad wolnomularstwem. Jak to będzie wyglądało w nowym miejscu – zobaczymy.

Gmach loży masońskiej przy ul. Grobla w Poznaniu jest pełną rekonstrukcją, wykonaną po wyburzeniu pierwotnego budynku, nienadającego się już do remontu. Dziś jest tam Muzeum Etnograficzne – filia Muzeum Narodowego w Poznaniu; zachowano jednak elementy wystroju, zwłaszcza zewnętrznego, świadczące o pierwotnym przeznaczeniu i gospodarzach tego gmachu.

Marek Rezler

Artykuł jest uaktualnioną i rozszerzoną specjalnie dla „Wolnomularza Polskiego” wersją tekstu zamieszczonego w 1999 r. na łamach dziennika „Głos Wielkopolski”.

1. Do dziś podstawowymi, wyjściowymi do dalszych analiz, w miarę całościowymi pracami dotyczącymi dziejów wolnomularstwa w Poznaniu, są książki:

E. Mayer, *Chronik der Logen in Posen*, Berlin 1870 i R. Prümers, *Geschichte der Loge zu Posen*, Posen 1909.

2. Najobszerniej temat rozwinął L. Chajn, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975; tegoż: *Polskie wolnomularstwo 1920-1938*, Warszawa 1984.

3. Zob. m.in. wiodąca tematyka numeru 45. „Wolnomularza Polskiego” z listopada-grudnia 2004 r.; M. Karalus, *Projekt muzeum wolnomularstwa w Dobrzycy*, „Ars Regia”, nr 1, 1992, s. 156 i n. Rozwinięcie sprawy zob.: http://poznan.wyborcza.pl/poznan/1,36001,6842109,Dobrzyca__muzeum_ziemian__w_tym_masonow.html.



O „DZIECIACH WDOWY” W POLSKIM MANCHESTERZE W 90. ROCZNICĘ ZAPALENIA ŚWIATEŁ W ŁODZI

BOGUMIŁ M. WOŹNIAKOWSKI


W 2016 ROKU MIJA 90 LAT OD UTWORZENIA W ŁODZI PLACÓWKI WOLNOMULARSKIEJ ŁOŻY GABRIEL NARUTOWICZ. STOSUNKOWO NIEWIELE O NIEJ WIEMY, NIE DOCZEKAŁA SIĘ TEŻ WIĘKSZYCH OPRACOWAŃ HISTORYCZNYCH. Z LITERATURY MOŻEMY USTALIĆ, ŻE NA PRZEŁOMIE MAJA I CZERWCA 1926 ROKU POMYŚLNIE ZAKOŃCZYŁY SIĘ ZABIEGI WOKÓŁ POWOŁANIA DO ŻYCIA PLACÓWKI WOLNOMULARSKIEJ W ŁODZI. JEJ INSTALACJA MIAŁA MIEJSCE 6 CZERWCA TEGO ROKU, NADANO JEJ IMIĘ GABRIEL NARUTOWICZ, A W REJESTRZE ŁÓŻ ZNAJDUJĄCYCH SIĘ POD ZWIERZCHNICTWEM WIELKIEJ ŁOŻY NARODOWEJ POLSKI ZOSTAŁA WPISANA POD NR XVII.

Jej twórcą i długoletnim Czcigodnym Mistrzem loży był dawny legionista i peowiak, lekarz-pułkownik **Stanisław Więckowski** (1882–1942), imię zakonne Zaliwski. Więckowski był znanym łódzkim społecznikiem, m.in. przewodniczącym oddziału Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wykładowcą na łódzkim oddziale Wolnej Wszechnicy Polskiej, jak też radnym miejskim. Jako łódzki lekarz pełnił m.in. funkcję ordynatora Zakładu dla Psychicznicy i Nerwowo Chorych w istniejącym do dnia dzisiejszego szpitalu (obecnie Specjalistyczny Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej im. J. Babińskiego), komendanta szpitala wojskowego (obecnie Uniwersytecki Szpital Kliniczny nr 2 im. WAM – Centralny Szpital Weteranów) i naczelnego lekarza Kasy Chorych. Był działaczem tzw. lewicy legionowo-peowiackiej. W latach 1938–1939 został współorganizatorem i prezesem Klubu Demokratycznego i Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi, a w latach 1940–1942 był prezesem Zarządu Głównego konspiracyjnego Stronnictwa Demokratycznego „Prostokąt”. Aresztowany przez hitlerowców, zginął w Oświęcimiu. Od 1946 jedna z ulic w śródmieściu Łodzi nosi jego imię.



Tablica pamiątkowa poświęcona Więckowskiemu – ul. Więckowskiego

Do tej samej loży należał też inny znany łódzki lekarz **Seweryn Sterling** (1864–1932). Pochodził z żydowskiej rodziny mieszkającej koło Rawy Mazowieckiej. Jego ojciec Jakub przez pewien czas był sekretarzem Józefa Ignacego

Kraszewskiego. Sterling w końcu XIX w. osiedlił się w Łodzi. Został – jakbyśmy dziś powiedzieli – lekarzem rodzinnym znanego łódzkiego przemysłowca Izraela Poznańskiego i jego żony Leony, fundatorów m.in. działającego do dzisiaj szpitala 





Piotrkowska 96 – siedziba Odd Fellows (widok współczesny)

(obecnie Uniwersytecki Szpital Kliniczny im. Sterlinga), w którym z czasem został ordynatorem. Sterling, podobnie jak Więckowski, też był znanym społecznikiem, min. prezesem Towarzystwa Lekarskiego Łódzkiego, Ligi Przeciwgruźliczej i Sekcji do Walki z Gruźlicą przy Magistracie m. Łodzi, wykładał w łódzkim oddziale Wolnej Wszechnicy Polskiej, jak też w latach 1916–1922 był współzałożycielem i prezesem Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Łodzi (otwarta w roku 1917 łódzka biblioteka publiczna – obecna Wojewódzka Biblioteka Publiczna – należy do najstarszych tego typu placówek w Polsce). Jego imię od 1945 r. nosi jedna z ulic w śródmieściu Łodzi.

Z środowiska lekarskiego wywodził się również **Antoni Tomaszewski** (1878–1949), ordynator oddziału chirurgicznego w Publicznym Szpitalu Miejskim pod wezwaniem św. Józefa

(byłe Wojewódzkie Centrum Ortopedii i Rehabilitacji Narządów Ruchu im. Radlińskiego, w 2014 roku włączone do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. WAM) po II wojnie pierwszy prezes Łódzkiej Izby Lekarskiej.

Te trzy osoby wymienione są w książce **Ludwika Hassa** *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821–1999*. Hass podaje również informację, że niejaki dr Józef Kugel w marcu 1931 roku zgłosił do Wielkiej Łoży Narodowej swoją kandydaturę do inicjacji. Polecono mu zgłosić się właśnie do łódzkiej loży Gabriel Narutowicz. Czy to uczynił? – nie wiadomo. Natomiast z opracowań **Leona Chajna** dowiadujemy się, że do łódzkiej loży należały osoby niewymienione w *Słowniku* Hassa, takie jak:

Sergiusz Hessen (1887–1950) – pedagog i filozof, od 1935 roku przeby-

wał w Polsce, był wykładowcą Wolnej Wszechnicy Polskiej, a po II wojnie Uniwersytetu Łódzkiego. Stworzył własny system pedagogiki kultury.

Marian Grotowski (1882–1951) – fizyk, profesor Politechniki Warszawskiej, od 1922 do wybuchu wojny wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej, a po II wojnie związany z Uniwersyteciem Łódzkim – był przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego tej uczelni, a następnie jej prorektorem.

Leon Starkiewicz (1878–1953) – nauczyciel, założyciel i wieloletni dyrektor Gimnazjum Miejskiego w Łodzi (obecne III LO im. T. Kościuszki), brat dra **Szymona Starkiewicza**, masona z loży Staszic na Wsch. Ząglębia.

Zygmunt Lorentz (1894–1943) – historyk i działacz kulturalny, współorganizator i pierwszy prezes łódzkiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego (od 1927 roku do wybuchu wojny). Autor wydanej w 1926 roku monografii *Narodziny Łodzi nowoczesnej*. Pracował jako nauczyciel historii w Miejskim Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego oraz Seminarium Nauczycielskim w Łodzi. Od 1935 roku zasiadał również w zarządzie PTH we Lwowie. Od roku 1936 pełnił funkcję wykładowcy historii na wydziale humanistycznym łódzkiego oddziału Wolnej Wszechnicy Polskiej. W 1994 roku jedną z ulic na łódzkim Polesiu nazwano jego imieniem.

Wincenty Tomaszewicz (1876–1965) – lekarz (chirurg) związany od 1925 roku z Łodzią. Pełnił funkcję zastępcy lekarza naczelnego łódzkiej Kasy Chorych. W 1938 roku wszedł w skład miejscowego Komitetu Organizacyjnego Wyższej Uczelni Lekarskiej w Łodzi, której działalność przerwał wybuch wojny. Po II wojnie światowej był jednym z założycieli Uniwersytetu Łódzkiego i dziekanem Wydziału Lekarskiego na tymże Uniwersytecie. Następnie był jednym z organizatorów Akademii Medycznej w Łodzi, powstałej na



Piotrkowska 77 – pałac Maksymiliana Goldfedera
(widok współczesny) – I siedziba B'nai B'rith



Piotrkowska 90 – kamienica Teodora Staigerta
(widok współczesny) – II siedziba B'nai B'rith

bazie wspomnianego wyżej Wydziału Lekarskiego UŁ. W 1979 roku jedna z ulic w łódzkiej dzielnicy Retkinia otrzymała jego imię.

Loża Gabriel Narutowicz należała do mniejszych liczbowo łóż wchodzących w skład Wielkiej Łoży Narodowej Polski. W roku 1932 należała do niej ośmiu, a rok później dziewięciu braci. Członkowie tej loży, tak jak i we wszystkich łóżach wolnomularskich, preferowali działalność społeczną, a zwłaszcza charytatywną. Jej działalność była widoczna w Łodzi przede wszystkim poprzez aktywność jej członków, którzy ze względu na swoją pozycję zawodową odgrywali istotną rolę w życiu miasta. Nie miała swojej siedziby, bracia spotykali się przy ul. Kilińskiego 105, w mieszkaniu Stanisława Więckowskiego. Tak jak wszystkie loże związane z WLNP uległa uśpieniu 26 października 1938 roku, wyprzedzając decyzję Prezydenta RP Ignacego Mościckiego o likwidacji łóż wolnomularskich na terenie Polski z 22 listopada tegoż roku.

W roku 1927 została podjęta próba zainstalowania w Łodzi placówki obrządku mieszane go Polskiego Zakonu Wszechświatowego Zjednoczonego Wolnomularstwa „Le Droit Humain”. Założony został **Trójkąt im. Adama Mickiewicza**. Ludwik Hass podaje, iż w jego skład

wchodziły takie osoby jak **Eugenia Steinbergowa** (należała do łódzkiego koła Polskiego Towarzystwa Teozoficznego), **Michalina Skoneczna** (współzałożycielka trójkąta), **Jadwiga Aniela Kokieli** z Konopnickich (1882–1945) oraz najbardziej znany z tej grupy **Władysław Bocheński** (1902–1997). Bocheński to jeden z czołowych wolnomularzy polskich tego obrządku, czynny w jego placówkach do ich samorozwiązania u schyłku 1938 roku. Był również działaczem Polskiego Towarzystwa Teozoficznego, jak też kapłanem Liberalnego Kościoła Katolickiego, W okresie międzywojennym zatrudniony jako cywilny pracownik Ministerstwa Spraw Wojskowych i Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Po II wojnie pracował w redakcji „Wiedzy i Życia” oraz w Wydawnictwie Technicznym. Był jednym z inicjatorów odrodzenia w roku 1992 Le Droit Humain w Polsce (**Loża Pierre et Marie Curie**, powstała w Lille we Francji, a w 1993 przeniesiona do Polski). Oprócz Eugenii Steinbergowej, pozostała trójka należała do pierwszej polskiej loży obrządku mieszane go **Orzeł Biały**, powołanej w Warszawie w 1924 roku. Trójkąt im. Adama Mickiewicza funkcjonował przez 11 lat, aż do uśpienia w listopadzie bądź grudniu 1938 roku. Przez ten czas nie udało się go przekształcić w lożę, najprawdopodobniej z braku odpowiedniej liczby członków w stopniu mistrza.

Brak jest też bliższych informacji o jego działalności.

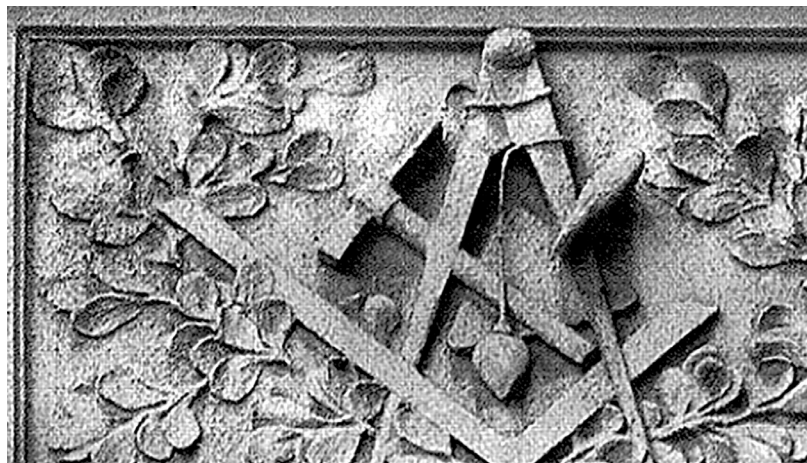
W międzywojennej Łodzi aktywnie działały również dwa stowarzyszenia parawolnomularskie, które ze względu na podobną strukturę i charakter działania przeciwnicy masonerii przypisują do ruchu wolnomularskiego, tj. Niezależny Zakon Dziwnych Towarzyszy (Independent Order of Odd Fellows – IOOF) oraz organizacja B'nai B'rith – Synowie Przymierza (The Independent Order of B'nai B'rith).

Pierwszą, nieudaną próbę utworzenia placówki Odd Fellows podjęto w 1927 roku, kiedy to **Wilhelm Warschauer**, przywódca IOOF w Polsce, przedsięwziął podróż agitacyjną do Łodzi. Jednak dopiero 31 lipca 1930 roku utworzona została loża **Mickiewicz** (pierwotnie kółko **Navicula**). Była ona siódmą placówką organizacji krajowej, pierwszą polskojęzyczną, do jej organizatorów należeli m.in. **Leon Jochelson** (literat, filozof), **Leon Lebson**, **Artur Geisler**, **Roman Jaworski**, **Zygmunt Kahan** (makler giełdowy). Pod koniec 1931 roku liczyła 29 członków, z których 12 było kupcami, 6 dyrektorami przedsiębiorstw, 2 fabrykantami, a także należało do niej 2 lekarzy, 1 inżynier, 1 adwokat i 2 innych. W Łodzi przyjmowano również kandydatów z Warszawy, do momentu gdy w stolicy zawiązało się





Seweryn Sterling

Symbole węgielnicy i cyrkla na frontonie pensjonatu
Villa Masoneria przy ul. Tramwajowej 11

koło IOOF. Była to pierwsza placówka Odd Fellows, która pracowała w języku polskim, w odróżnieniu od pozostałych pracujących w języku niemieckim. To właśnie działacze łódzcy podjęli próbę przetłumaczenia rytuału, konstytucji, statutu i zasad Zakonu na język polski. Jej siedziba mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 96.

W ramach żydowskiego stowarzyszenia braterskiego Synowie Przymierza od 26 września 1926 roku funkcjonowała na terenie Łodzi Loża **Montefiore**, oznaczona numerem lożowym 1066 w wykazie B'nai B'rith, podległa Wielkiej Loży Dystryktu XIII z siedzibą w Krakowie. Początkowo jego siedziba mieściła się w budynku przy ul. Piotrkowskiej 77, a następnie pod nr 90. Stan osobowy był stosunkowo wysoki, w 1938 roku wynosił blisko 100 członków. Należeli do niego przede wszystkim przemysłowcy, kupcy, lekarze, inżynierowie, dyrektorzy banków

i przedsiębiorstw, adwokaci i kaznodzieje. Od kandydatów wywodzących się ze środowisk inteligentnych wymagano zasług na polu pracy literackiej i publicystycznej, a od kandydatów ze środowisk przemysłowych szczególnej aktywności w działalności społecznej lub charytatywnej. W ciągu 11 lat działalności członkowie Montefiore inwestowali w niektóre zakłady przemysłowe, dotowali szkoły zawodowe, biblioteki i niektóre organizacje społeczno-charytatywne. Funkcje przewodniczącego pełnili **Oskar Kon** (1870–1961), jeden z najbogatszych łódzkich przedsiębiorców, właściciel widzewskiej Manufaktury, w jego willi ma obecnie siedzibę łódzka filmówka, **Paweł Rosental** oraz **Markus Braude** (1869–1949) – radny Rady Miejskiej, senator RP I kadencji, duchowy przywódca syjonistycznej młodzieży w Łodzi. Działalność B'nai B'rith w Łodzi zakończyła się w nocy z 27 na 28 listopada 1938 roku, kiedy to w siedzibie loży zjawiała się policja

państwowa i na podstawie dekretu Mościckiego zabezpieczyła pomieszczenia.

Choć obecnie w Łodzi nie zachowały się prawie wcale pamiątki po działalności Braci (niewielki zbiór szkła obrzędowego w Muzeum Miasta Łodzi), to jednak jest w mieście takie miejsce, które powinno być bliskie, i to zarówno dla czynnych siostr i braci, jak i „profańskich” przyjaciół Sztuki Królewskiej. Tym miejscem jest zabytkowa willa przy ul. Tramwajowej 11, w którym od niedawna funkcjonuje przytulny pensjonat pod jakże miłą dla przyjaciół Sztuki Królewskiej nazwą Villa Masoneria. Nazwę swą wzięła od płaskorzeźby znajdującej się na ścianie budynku, przedstawiającej węgielnicę, cyrkiel i pion. Nie mieściła się tu, jak właściciele pensjonatu piszą na swojej stronie, loża masonska, tylko od końca XIX w. do wybuchu II wojny przedsiębiorstwo budowlane i właśnie jego właściciele umieścili znak budowniczych na ścianie swojej firmy. ❁

BIBLIOGRAFIA

W tekście wykorzystano informacje zawarte w publikacjach **Leona Chajna** (*Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975; *Polskie wolnomularstwo 1920-1938*, Warszawa 1984) i **Ludwika Hassa** (*Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905-1928*, Warszawa 1984; *Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929-1941*, Warszawa 1987; *Masoneria polska XX w. Losy – loże – ludzie*, Warszawa 1993, wyd. II rozsz. i uzup. Warszawa 1996; *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 1999); **Marka Budziarka** *Przebudzenie uspiionej loży?*, „Gazeta Łódzka” 1994 nr 34, s. 4; **Wiesława Pierchały** *Adepci sztuki królewskiej*, „Wiadomości Dnia” 2000 nr 97, s. 18 oraz dostępnego od 16 maja 2016 na stronie Rzeczypospolitej Wolnomularskiej <http://wolnomularstwo.info.pl> w dziale Publikacje tekstu *Narutowicz i Mickiewicz w Łodzi* podpisany Br.: Andrzej Simonini. ❁



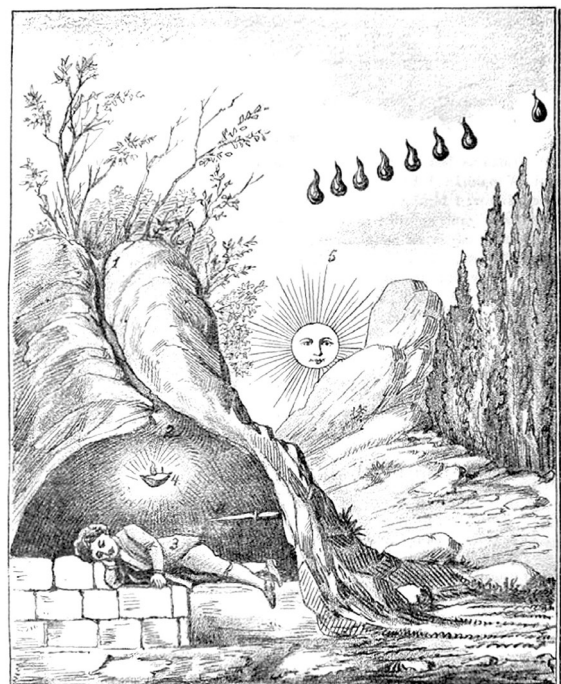
ŚCIEŻKI INICJACYJNE W OGRODACH WOLNOMULARSKICH

ANNA MARIA BAUER

ŚWIADECTWEM DZIAŁAŃ DAWNYCH WOLNOMULARZY SĄ PRZED W SZYBOKIM HISTORYCZNE TEKSTY ŹRÓDŁOWE SPISANE W XVIII I XIX WIEKU, GŁÓWNIENIE NA TERENIE EUROPY. SĄ NIMI TAKŻE PRZEDMIOTY, TZW. ARTEFAKTY POWSTAŁE RÓWNOLEGLIE Z TEKSTAMI, OBEJMUJĄCE RÓŻNE DZIEDZINY ŻYCIA: ARCHITEKTURĘ, MALARSTWO, RZEŻBĘ, GRAFIKĘ I SZTUKI UŻYTKOWE, W TYM SZTUKĘ OGRODNICZĄ. I TO ONE DOSTARCZAJĄ WIELU INFORMACJI NA TEMAT SYMBOLIKI, RYTUAŁÓW, UPODOBAŃ, A TAKŻE MÓD OBOWIĄZUJĄCYCH W POSZCZEGÓLNYCH ŁOŻACH CZY ŚRODOWISKACH ŁOŻOWYCH.

Wolnomularze stworzyli własny styl architektoniczny – słynny palladianizm, a ogrody okalające budynki pobudowane z jego użyciem traktowali jak przedłużenie tej kanonicznej architektury. Dla przypomnienia – styl powstał w Anglii, a w Europie rozprzestrzenił się dzięki lożom rozwijającym się na kontynencie, szczególnie mocno w drugiej połowie XVIII wieku. Podwaliną tego stylu był antyk i sposoby jego interpretowania stosowane przez artystów doby renesansu z architektem **Andream Palladiem** na czele. A w jaki sposób kreowano ogrody?

Najpierw wolnomularz poszukiwał odpowiedniego krajobrazu dla ukształtowania swojego ogrodu. Ten powinien być zróżnicowany i poruszający, posiadać płaskie przestrzenie, ale też wzgórza, doliny, nawet głębokie wąwozy, rzeki, strumienie, stawy. A także połacie ciemne, zarośnięte lasem i połacie jasne – łąki, pola otwarte na słońce. Wybrany krajobraz wolnomularz kształtował, szukając podpowiedzi w malarstwie, przede wszystkim idealizującym świat i ludzi. A zatem u artystów XVII-wiecznych, takich jak **Cloud Lorraine**, **Nicolas Poussin**, **Salvator Rosa** oraz w twórczości poetów poszukujących harmonii i połączenia z naturą, jak na przykład John Milton. Słynny obraz Pussina *Et in Arcadia ego* stał się hasłem lub mottem dla wielu realizacji, także dla Arkadii koło Nieborowa – najpiękniejszego polskiego parku wolnomularskiego. Mít arkadyjski wpisany był zresztą w legendę założycielską masonerii. Wolnomularz zainspirowany odkryciami nowej nauki, jaką stała się w jego czasach archeologia, i przedmiotem tych odkryć – starożytną sztuką rzymską, grecką oraz etruską, budował w ogrodzie obrazy z użyciem elementów tzw. małej architektury – świątyń, pawilonów, sztucznych grot, kaskad, mostków, akweduktów, monopterów, pasiek, ołtarzy, obelisków, monumentów



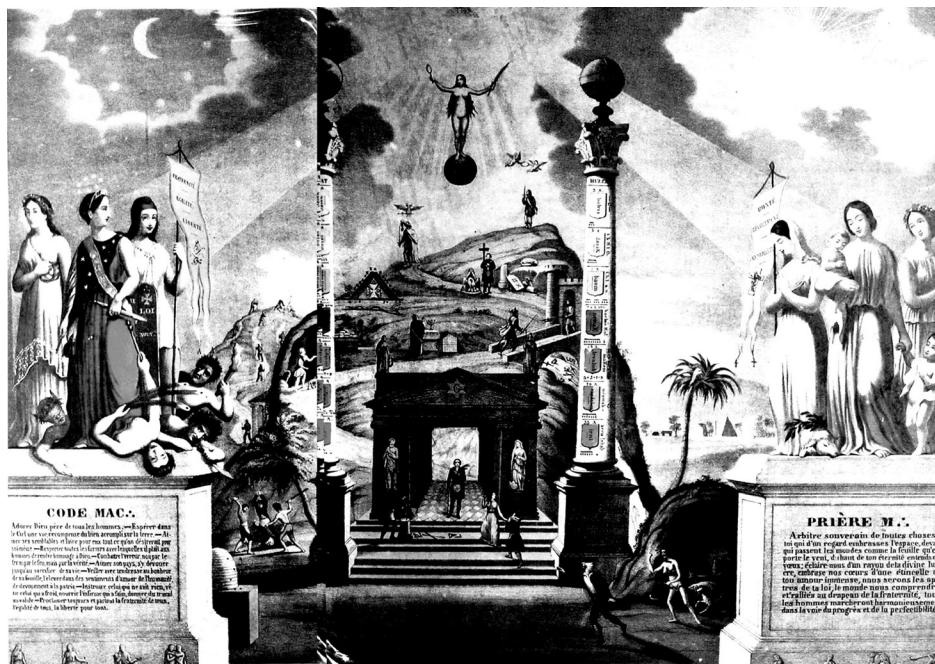
Obraz loży Kawalera Wybranego.



Klejnot Kawalera Wybranego.

Ilustracja z motywem grotty jako miejsca odbywania etapu inicjacji pochodząca z książki ks. S. Załęskiego *O masonerii w Polsce od roku 1738 do 1822* na źródłach wyłącznie masonskich, Kraków 1908





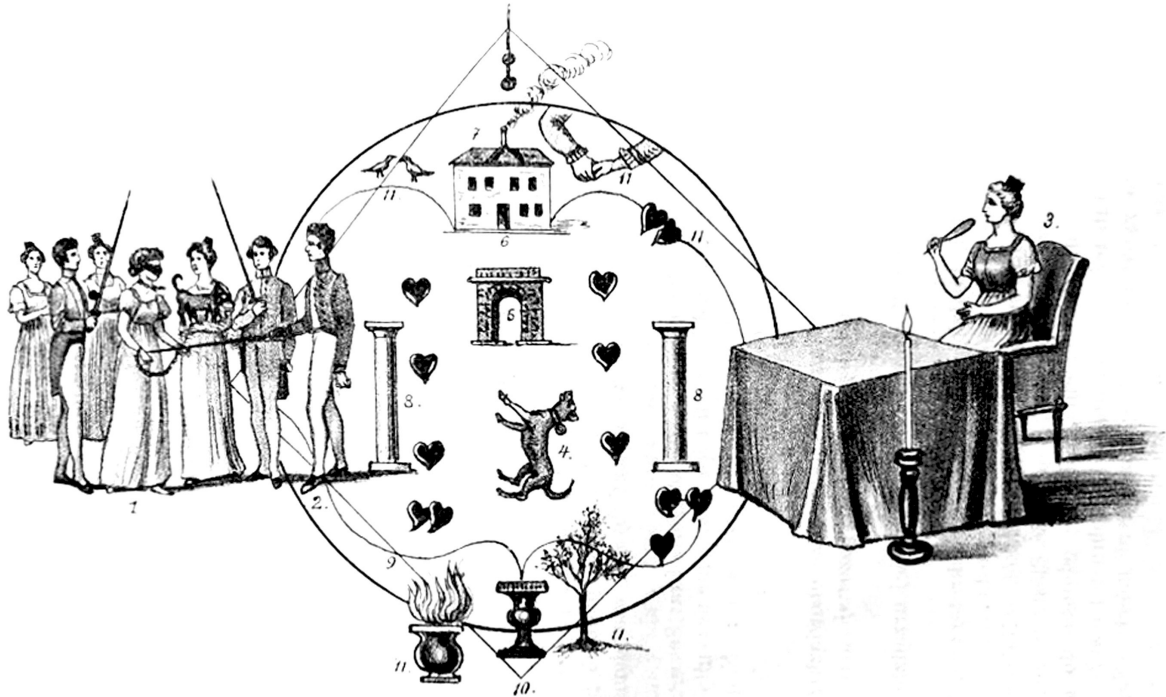
Rycina francuska dokumentująca święto Najwyższej Istoty z 8 czerwca 1794 roku odbywające się w Paryżu w aranżacji Jacquesa-Louisa Davida

rozmaitego rodzaju. Aby jednak nadać ogrodowi sens głęboko ideowy, wolnomularz zwracał się ku filozofii spisanej w *Księdze Konstytucji* – mason w zielonej przestrzeni miał doznać Oświecenia, podobnie jak w łoży. Pobudzić własną refleksyjność, odczytać przesłanie, któremu przestrzeń ta była dedykowana. I to stanowi klucz do zrozumienia obecności programu w parku, jego wątku edukacyjnego. Przesłanie podpowiadały np. motta wyryte na głazach, nazwy świątyń i pawilonów, pomniki wystawione bohaterom mitologicznym, osobom zasłużonym dla kraju, dla jego kultury bądź państwowości, także przyjaciółom.

Zarówno architektura, jak i program ideowy otwartej przestrzeni stosowały główne masonskie symbole i były one takie same, jak te, które spotkać możemy na wspomnianych już artefaktach – dokumentach różnego rodzaju, fartuszkach, klejnotach łożowych, szkle używanym podczas łoż biesiadnych, na kobiercach i innych elementach wystroju łoży. Do symboli tych zaliczymy: kolumny Jakin i Boaz, ołtarz, świątynię, łuk kamienny, kamień ociosany i nieociosany, schody, glob ziemski i niebieski, pasiekę, posadzkę z jasnych i ciemnych pól, także trzy kolumny w porządkach doryckim, jońskim i korynckim, symbolizujące Siłę, Mądrość i Piękno. Wszystkie odnaleźć możemy w architekturze tworzonej przez wolnomularzy, także w ogrodach, choć tu z jednym wyjątkiem. Na terenie ogrodów nie znajdziemy podstawowych znaków masonerii, czyli węgielnicy i cyrkla. Zdarzało się natomiast, że budynki pałaców miały kształt węgielnicy; znamy przykłady takich realizacji chociażby z Dobrzyca lub Warkłanów.

A zatem symbole tworzyły w ogrodzie obrazy zbudowane z zieleni oraz różnych form architektonicznych. Cały ogród złożony był z serii obrazów i miał spacerującego w nim brata przenieść w świat wolnomularskiej filozofii i jej wartości. Widok strzaskanej kolumny, kul kamiennych symbolizujących globusy znane z wyposażenia łoży, monoptera lub wyspy topolowej z grobowcem to obrazy ewidentnie związane z masonerią – wręcz alegoryczne jego przedstawienia. A wracając do ścieżek – wędrowiec idąc meandrującymi ścieżkami od obrazu do obrazu, ulegał złudzeniu, że jest w łoży. Bo te same ścieżki odnosiły się przecież wprost do rytuału. Ale czy do samej inicjacji?

O istnieniu ścieżek inicjacyjnych w ogrodach nie przekonuje nas literatura. Brak w niej wzmianek na ten temat. Może nic w tym dziwnego, wolnomularzy obowiązywała wręcz ścisła tajemnica, a ujawnianie szczegółów związanych z życiem łożowym było zabronione. Jednak temat ogrodu i zasad jego budowy podjęło wielu autorów wolnomularskich, zarówno w Anglii, jak i w innych krajach europejskich. Szerzej pisałam o autorach podręczników sztuki ogrodniczej na łamach „Wolnomularza Polskiego” w poprzednim artykule. Teraz przypomnę pięciu polskich autorów, których dzieła do dziś pozostają wybitnymi dowodami oddziaływania Sztuki Królewskiej nad Wisłą, a też dowodami oczywistych talentów posiadanych przez wspomnianych twórców. Są to wolnomularze i założyciele ich własnych ogrodów komponowanych w zgodzie z łożowymi wytycznymi – Helena Radziwiłłowa, Izabela Czartoryska, August Fryderyk Moszyński, Szymon



Ilustracja pokazująca inicjację siostry w loży Mopsa pochodząca z książki ks. S. Załęskiego *O masonerii w Polsce...*, op. cit. Trasa przejścia postulanki przypomina ścieżkę w ogrodzie wolnomularskim

Bogumił Zug oraz **Michał Jan Borch**, interesujący nas najbardziej w kontekście głównego terażniejszego tematu. W jego utworze bowiem zatytułowanym *Nadpisy do Ogrodu mojego sentymentalnego Warklańskiego Zamku* z roku 1794 pada informacja o ścieżce edukacyjnej, po której idący bohater poematu zyskuje Wiedzę i Oświecenie. Poznaje też principia tożsame z lożowymi, dzięki którym potrafi odnaleźć słuszny kierunek swojej podróży. Po drodze czyhają na niego liczne niebezpieczeństwa, manowce i zasadzki. Bohater, dzielnie poruszając się w zagadkowym ogrodzie, trafia w końcu do upragnionego celu, czyli Świątyni Przyjaźni. Jego wędrówka ma znamiona inicjacji opisanej przez autora pozostającego w zgodzie z formułą wypowiedianą podczas inicjacyjnego rytuału przez I Dozorcę [kwestia wypowiediana przy kobiercu do II Dozorcy]:

Każ mu dla poszukiwania światła od Zachodu na Wschód odprawić podróż, w przypadku zaś, gdyby najmniejszą dał w sobie uporczywość poznać, przesyj mu jego zdradzieckie serce na wylot. (S. Załęski, O masonerii w Polsce od roku 1738 do 1822 na źródłach wyłącznie masonskich, Kraków 1908, s. 16).

Zainteresowanych szczegółami wędrówki zapisanej przez Michała Jana Borchę odsyłam w tym miejscu nie tylko do oryginału, ale też do artykułu **Jerzego Gutkowskiego** poświęconego autorowi *Nadpisów*, a publikowanego w 20. numerze pisma „Ars Regia” w 2013 roku. Tekst Borchę to wyjątek. Dodaje też co nieco do wątku obecności małej architektury na ścieżce inicjacyjnej położonej w ogrodzie. Borchę wymienia świątynię, łuki kamienne, obeliski,

pomniki zasłużonych królów, inskrypcje poświęcone wysokim wartościom.

O tym jednak, że w ogrodach wolnomularskich znajdowały się ścieżki inicjacyjne przekonuje najmocniej związana z życiem loż malarska i graficzna ikonografia z XVIII oraz XIX wieku. Spotykamy tu przedstawienia projektów lub pejzaży wyposażonych w elementy architektoniczne, a także ścieżki, po których wędrują główni bohaterowie owych przedstawień ubrani w fartuszki i często przepaski na oczach. Sięgnijmy do przykładów.

Z lat 1775–1777 pochodzi rysunek projektowy polskiego architekta **Szymona Bogumiła Zuga** (1733–1809) przedstawiający podziemia Pałacu Mniejszego **Franciszka Ksawerego Branickiego** przy Nowym Świecie w Warszawie i znajdującą się tam grotę symbolizującą Izbę Rozmyślań oraz chatkę, czyli odpowiednik Świątyni w otoczeniu sztucznych drzew i przestrzeni iluzorycznie oddanej na freskach. Drugi z serii rysunek pokazuje rzut tego podziemnego ogrodu i wyraźną ścieżkę wijącą się pomiędzy grotą a chatką. Wnętrze to z bardzo dużym prawdopodobieństwem służyło nowo przyjmowanym do loż postulantom do odbycia właśnie tu rytuału inicjacji.

Podobną sytuację, a więc ogród i zarazem rytuał inicjacji, przedstawia rycina francuska dokumentująca wydarzenie historyczne – święto Najwyższej Istoty z 8 czerwca 1794 roku odbywające się w Paryżu. Dodajmy, w aranżacji słynnego francuskiego malarza i jednocześnie wolnomu-



Et in Arcadia ego, obraz olejny autorstwa Nicolasa Poussina (1594–1665)

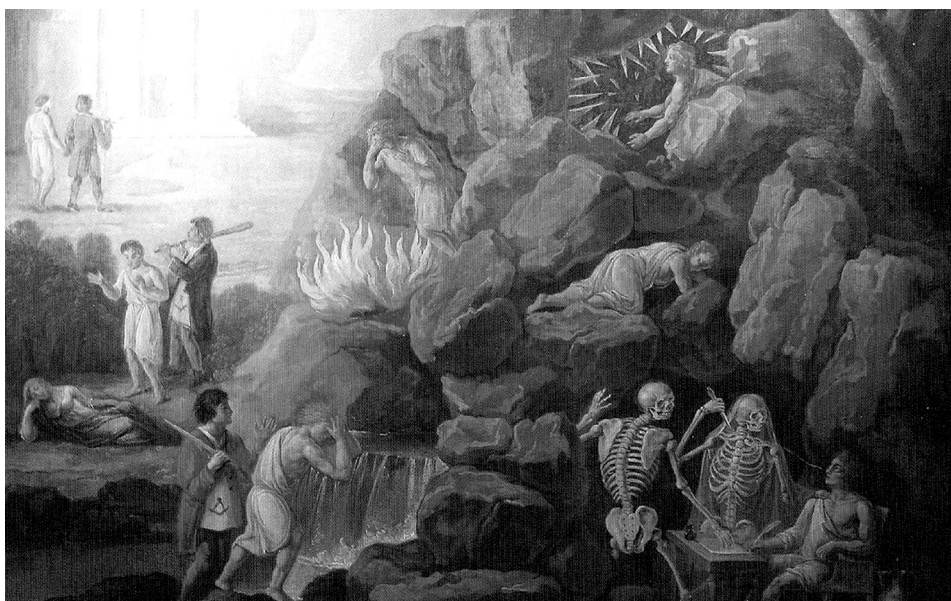
larza **Jacques'a-Louis'a Davida** (1748–1825). Grafika pokazuje obrzęd inicjacji i kolejne jej etapy rozpostarte pomiędzy Izłą Rozmyślań usytuowaną w grotcie (u dołu ryciny) a szczytem pagórka opromienionym blaskiem Boskiej Istoty, czyli miejscem Oświecenia. Rycina jest tym ciekawsza, że stanowi rodzaj dyplomu wręczanego nowo przyjętemu do braci masońskiej adeptowi, dokumentuje więc fakt grupowo wręcz przeprowadzanych podczas tego święta inicjacji. Interesująca jest także przedstawiona w niej architektura. Pojawiają się tu: monopter, łuk kamienny, ołtarz, głazy z wyrytymi inskrypcjami, strzaskana kolumna, obeliski, piramidy i oczywiście sama świątynia.

Kolejny przykład pochodzi z 1820 roku ze Szwecji. Jest to obraz olejny malowany na desce autorstwa nieznanego artysty, wykonany na zamówienie loży do wnętrza Izby Rozmyślań. W niej, jak wiemy, przyszedł jeden z pierwszych etapów swojej inicjacji. Obraz przedstawia w kilku scenach scenariusz całej podróży inicjacyjnej, a jej akcja odbywa się wewnątrz ogrodu. Na pierwszym planie widzimy grotę i kilka ważnych punktów w jej topografii związanych z próbami czekającymi adepta. Na planie drugim, już poza obrębem grotty, widzimy niezbyt wysokie krzewiaste zarośla, a obok nich teren kolejnej próby. W ostatnim, trzecim planie widoczny jest fragment budynku, najprawdopodobniej świątyni, z zaznaczonymi wyraźnie czterema kolumnami wspierającymi jej tympanon i wejściem. Wnętrze świątyni i stojący tam ołtarz to cel wędrowca pokonującego drogę inicjacyjną. Tej puenty domyślamy się tylko, nie jest ona przedstawiona w obrazie. Bo też najważniejsze wydają się wszystkie początkowe punkty inicjacji i na ich przedstawieniu skupiony był malarz. Ważni są także bohaterowie wydarzenia, czyli adept przyjmowany do loży oraz towarzyszący mu w peregrynacji bracia wskazujący zawsze właściwy kierunek.

Ten i inne obrazy przedstawiają grotę jako miejsce rozpoczęcia inicjacji. Tu pojawia się stolik, przy którym adept pisze tzw. testament. Żegna się z życiem światowym, zapisując na karcie papieru to, co za sobą zostawia, odnotowuje też postawione sobie nowe cele, które będzie realizować już jako wolnomularz. Jest to bardzo wyraźna aluzja do Izby Rozmyślań. Dalej widzimy barierę wodną, kaskadę wypływającą z podnóża grotty, która znamionuje „próbę wody”. Inicjowany winien przebyć ją bez lęku, podobnie jak i kolejne usytuowane wewnątrz grotty – „próbę ognia” i „próbę powietrza”. Przedarcie się przez zarośla, często kolczate i niebezpieczne dla wędrowca, oznacza przebycie „próby ziemi”. Po szczęśliwym pokonaniu prób czterech żywiołów adept znów zostaje kuszony „rozkoszami życia” (tu symbolizowanymi przez postać śpiącej kobiety), lecz dzięki pozytywnemu wpływowi brata lożowego odnajduje on tę właściwą drogę, która wiedzie go wprost ku rozjaśnionej świątyni, siedzibie – największych wolnomularskich cnót – Mądrości, Miłości i Przyjaźni. W niej złoży przyrzeczenie i od tej chwili, jako oświecony już wolnomularz, będzie mógł rozpocząć nowe, lepsze życie.

Przytoczyłam tylko trzy przykłady, choć znaleźć ich można znacznie więcej. Istotne w tych obrazach jest to, że cała ścieżka inicjacyjna ukazana została na terenie ogrodu z widocznymi punktami ściśle związanymi z rytualną podróżą wolnomularza. Gdy porównamy architektoniczne obiekty przedstawiane w ikonografii z tymi, które można spotkać w istniejących wciąż ogrodach zakładanych przez wolnomularzy, pojawi nam się kilka wspólnych i chyba dość istotnych form tworzących szlak przejścia dla inicjowanego. Tymi rzeczywistymi elementami w przestrzeni ogrodu będą zatem:

1) **grota** – a właściwie wewnątrz grotty, to inaczej Izba Rozmy-



Obraz olejny na desce wykonany na zamówienie loży, 1820 rok, Szwecja

ślań, czyli, jak w alchemii, miejsce poświęcone samotnym rozmyśleniom, filozofii i pracy nad doskonaleniem się. Symbolicznie grotą jest też miejscem, w którym według legendy ukryli się trzej zabójcy budowniczego Świątyni Salomona, Hirama Abifa. Występuje jako obraz loży stopnia czwartego;

2) kaskada i układ wodny posiadający stawy, rzeki, strumienie – łączy się z rytuałem i „próbą wody”. W parkach najczęściej łączona jest z grotą lub zawalem skalnym, na terenie którego można przeprowadzić także pozostałe „próby”, będące ważną częścią rytuału. W załomach skalnych tworzone zapory ogniową, której pokonanie przez postulanta oznaczało przejście „próby ognia”, a też często ukryty był tu wąski tunel, który należało przebyć, poddając się „próbie powietrza”. Grotą zatem i jej wyposażenie związane z próbami są terenem drugiej podróży postulanta według rytuału inicjacji;

3) trzy kolumny z zaznaczonymi porządkami: doryckim, jońskim i korynckim – to symbole godności lożowych: Czcigodnego Mistrza i dwóch Dozorców, oznaczają też Siłę, Mądrość i Piękno; odnoszą się też do kolumn Boaz i Jakin znajdujących się w stałym wyposażeniu każdej z loż. Są symbolem wolnomularstwa i jego zasad. Podczas rytuału przeprowadzanego w ogrodzie należy minąć kolumny, poznając ich znaczenie;

4) łuk kamienny – wiąże się ze Świątynią Salomona i ukrytą w niej kryptą. Nazywany jest Świętym Sklepieniem Królewskim, a zatem jest symbolem architektury, dawnych mularzy, architektonicznej legendy wolnomularskiej spisanej w *Księdze Konstytucji*. Symbolizuje też związek wolnomularzy oparty na przechowywaniu tajemnicy. Łuk podczas rytuału jest rodzajem bramy, za którą widoczny

jest cel podróży, czyli Świątynia. Przejście pod sklepieniem łuku kamiennego jest wyraźną aluzją do podróży pierwszej, którą odbywa postulant w czasie rytuału;

5) świątynia – każda świątynia to loża, jej obraz i miejsce doskonałości. Antyczna forma świątyni miała być dowodem tej doskonałości, dlatego w parkach budowano takich budynków najwięcej. Świątynia to cel drogi postulanta, miejsce, w którym spotyka Istotę boską, jej naukę, a także braci;

6) ołtarz – to element wyposażenia loży, a także symboliczne miejsce, gdzie płonie światło prawdy. Podczas rytuału przed ołtarzem nowo przyjmowany do loży postulant składa swoje przyrzeczenie.

Istnienie sześciu wymienionych form architektonicznych postawionych w odpowiednim porządku w ogrodzie będzie zawsze dowodem istniejącego związku z wolnomularstwem i możliwością odbywania w zielonej scenarii rytuału inicjacji. Ważną wiadomością jest też przynależność właściciela do masonerii oraz fakt obecności w pałacu, okolonym ogrodem o proveniencji wolnomularskiej, loży. Połączenie tych trzech faktów w dużej mierze pozwala na stwierdzenie, że przynajmniej w niektórych ogrodach były przeprowadzane inicjacje. Do takich ogrodów należały na terenie Polski: Arkadia, Puławy, Dobrzyca, Młynów, Werki, Warklany oraz w Warszawie na przykład Łazienki, Na Książęcem, Na Górcie. Pamiętać jednak należy, że mała architektura w XVIII-wiecznych ogrodach to oczywista manifestacja malarskości i erudycji twórców tych przestrzeni – architektów, projektantów i ogrodników. Nie zapominajmy, że wolnomularskie ogrody właśnie już w drugiej połowie XVIII wieku nazywane były krajobrazowymi, co podkreśla i znamionuje ich szczególną estetyczną cechę. ❁



CASANOVA

WOLNOMULARZ I WIELBICIEL WARSZAWY

BR.: T A D E U S Z C E G I E L S K I

BR.: KIEREŃSKI I MASOŃSKIE KOŁO PRZYJACIÓŁ NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI



S.: M I R O S Ł A W A D O Ł Ę G O W S K A - W Y S O C K A

70 LAT WIELKIEJ ŻEŃSKIEJ LOŻY FRANCJI

